Komisya Edukacyjna a wychowanie religijne młodzieży.

Świt nowej Polski mimowoli nasuwa nam cały szereg problemów ważnych dla naszego życia narodowego. Są to przedewszystkiem zagadnienia natury politycznej i ekonomicznej, nie mniej jednak żywo muszą nas zajmować także kwestye o znaczeniu kulturalnem i duchowem. Jaką będzie Polska, jaką będzie jej przyszłość?

Odpowiedź zależy tu w pierwszym rzędzie od tego, co ostatecznie będzie postanowione o Polsce na przyszłym kongresie pokojowym, jak i przez kogo kwestya polska będzie rozwiązana. Ale jakkolwiek po wojnie ułożą się stosunki, jest rzeczą jasną, że naród sam będzie decydował, w jakim kierunku pójdzie dalszy rozwój jego kultury duchowej. Naród sam powołany jest do budowania swojej przyszłości, on sam rozstrzyga, czy te lub owe pierwiastki duchowe wycisną piętno na jego życiu zbiorowem i kulturalnem większe lub mniejsze. Organizacyą, zapomocą której naród nowoczesny wychowuje sobie młode pokolenia i wprowadza je na te tory, po jakich chce kroczyć, jest szkoła, dlatego wszystkie państwa nowoczesne tak żywo i intenzywnie dbają o odpowiednie jej urządzenie.

Jest więc rzeczą naturalną, że sprawa szkolnictwa zajmuje już dzisiaj w Królestwie Polskiem miejsce pierwszorzędne w myśli narodowej i że nabierze ona jeszcze większego znaczenia, gdy nastanie pokój i ułożą się na stałe stosunki międzynarodowe.

Gdy jest mowa o szkolnictwie, Polska chce pamiętać o sławnej Komisyi Edukacyjnej, z której słusznie

może być dumna. Polska Komisya Edukacyjna była pierwszem w Europie ministerstwem oświaty, a jej zasady i wytyczne, jej prace organizacyjne i naukowe, jej działalność twórcza, mimo wyraźnych śladów współczesnego racyonalizmu i ducha czasu, pozostaną na zawsze jej chlubą i wskazówką dla przyszłych pokoleń. W życiu naszego narodu z czasów rozbiorowych zarówno ogłoszenie Konstytucyi majowej, jak działalność Komisyi Edukacyjnej są najlepszymi dowodami żywotności naszej w chwili rozbiorów i prawa naszego do lepszej przyszłości.

Prace Komisyi Edukacyjnej są przeróżne i wszechstronne. Wiele z jej zasług i walorów podniósł niedawno w sali Towarzystwa Pedagogicznego p. Dr. Bykowski w odczycie, wygłoszonym 24 lutego o Walorach Komisyi Edukacyjnej; wiele innych jeszcze stron dodatnich jej pomysłów i działań podniosą zapewne inni prelegenci w odczytach następnych. Ja zamierzam tu dotknąć jednej tylko strony w pracach Komisyi, jej mianowicie zamierzeń w kierunku wychowania religijnego młodzieży.

Uwagi moje opieram na tekscie Ustaw Komisyi Edukacyjnej, na Listach X. Kołłątaja do Tadeusza Czackiego w przedmiocie urządzenia Akademii wileńskiej i szkół w Krzemieńcu, na rozprawie X. Piramowicza o Powinnościach nauczyciela, a w pewnej części także na Protokołach posiedzeń Komisyi i na Raportach, składanych Komisyi przez wizytatorów, wydanych drukiem przez Teodora Wierzbowskiego.

Nie piszę wyczerpującej rozprawy o kwestyi, którą poruszam, nie idzie mi tu bowiem o pracę naukową. Pragnę raczej przyczynić się do wyjaśnienia sprawy, która jest ważną dla szkolnictwa w ogóle, a która zapewne także w Polsce odrodzonej, gdy będzie mowa o szkolnictwie, nieraz jeszcze wywoła żywą dyskusyę. Dla tych względów natury praktycznej podnoszę pyta-

nie, co Komisya Edukacyjna postanowiała i co czyniła dla religijnego wychowania młodzieży.

Podnoszę zaś to pytanie — zaznaczam to nawet z góry — z pewną tendencyą obrony Komisyi. Czy to potrzebne? Sądzę, że tak. Spotykam się bowiem z różnych stron ze zdaniem, że Komisya Edukacyjna i jej główny twórca Kołłątaj byli na polu zasad wychowania reformatorami radykalnymi, że dzieło Komisyi jest dziełem masonów, dziełem wrogiem dla Kościoła i wychowania młodzieży w duchu wiary katolickiej, lub że było ono dziełem postępowców, którzy uważali religię wszelką za przesąd i zabobon i dlatego starali się wyrzucić ją z programów szkolnych, a w jej miejsce wprowadzali naukę moralną, niezawisłą od dogmatów chrześcijańskich. Ci zresztą, co w ostatnich czasach powracali do Komisyi Edukacyjnej i omawiali jej znaczenie, przemilczali lub zbywali bardzo krótko jej nakazy o nabożeństwach i kazaniach, a silnie podkreślali wprowadzenie osobnej nauki moralnej poza religią, wspominali o nacisku kładzionym na nauki przyrodnicze i o zrywaniu zupełnem z duchem szkół jezuickich.

Chcąc wyrobić sobie zdanie o tem, jakie stanowisko w kwestyi wychowania religijnego zajmowała Komisya Edukacyjna, musimy zapoznać się przedewszystkiem z tem, co w tym względzie mówi Ustawa Komisyi, co znów jej główni twórcy, Kołłątaj i Piramowicz. Zacznę od Ustawy, od jej rozdziału XI.

Rozdział XI. Nabożeństwo.

We Wstępie czytamy: „Religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacyi“ itd.

1-mo „Powinność uczenia religii, wpajania pobożności wszystkim w zgromadzeniach i szkołach przełożonym, wszystkim nau-

czycielom i dozorcom wspólna, właściwiej do urzędu kaznodziei kosztem pospolitym od Komisyi utrzymywanego przywiązana będzie".

2-do „Rektor, prefekt i nauczyciele podług okoliczności przekładać uczniom będą prawdy religii i obowiązki chrześcijańskie".

4-to „Dni poświęcone św. Janowi Kantemu, Kazimierzowi i Stanisławowi Kostce, jako patronom szkolnej młodzi w Koronie i Litwie, z większem nabożeństwem i okazalszą uroczystością od tejże obchodzone będą".

5-to „Codzień przed zaczęciem szkół znajdować się wszyscy uczniowie powinni na mszy studenckiej".

„Zaczynając szkoły tak ranne jako i poobiednie, nauczyciel uczyni wezwanie Ducha św., odmawiając Veni Creator".

„Na mszy studenckiej nauczyciele koleją przytomnymi być powinni".

6-to „W każdy miesiąc spowiadać się mają uczniowie", wyznaczono nawet na spowiedź odpowiednie stałe dni w roku np. uroczystość Jana Kantego, Stanisława Kostki, św. Stanisława biskupa itd.

7-mo „W Wielkim tygodniu w poniedziałek, wtorek i środę, poprzedzające Komunią wielkoczwartkową" miała się młodzież zbierać na nauki rekolekcyjne; trzy klasy niższe zbierały się osobno, a osobno znów klasy wyższe. Spowiedź miała być w wielką środę wieczorem".

8-vo Tutaj były nakazane nabożeństwa żałobne w tygodniu zadusznym za tych, co się przyczynili do edukacyi narodowej.

9-no „Nauka chrześcijańska co niedziela i święto dawana będzie tym sposobem i porządkiem. Uczniowie 2 pierwszych klas w swoichże klasach i od swoich nauczycielów brać będą początki wiary i wykład historyi religii, to jest starego i nowego testamentu. Zacząwszy zaś od trzeciej klasy uczniowie bywać po-

winni na kazaniach lub na naukach chrześcijańskich w też same dni i godziny, których młodszym nauka chrześcijańska dawana będzie“ etc.

„W czasie adwentu i wielkiego postu wyższe też klasy prócz słuchania zwykłych kazań, powinny będą znajdować się na katechizmach i naukach chrześcijańskich“ etc.

10-mo Statut zaleca kaznodziejom, aby „jasność, prostotę i porządek zachowali i aby subtelne i do wiary ani do obyczajów nie służące badania oddalali“. 12-mo Ustawy zalecają kaznodziei, „aby naukę chrześcijańską z Pisma Bożego, z Ojców Kościoła i z najlepszych słowa Bożego opowiadaczy czerpiąc z przyzwoitą myśli i stylu powagą, gorącością ducha słodką i przenikającą starał się mówić“.

Ustawa zatem Komisyi Edukacyjnej uważa religię i prawdziwą pobożność za najistotniejszą część wychowania i żąda, aby wszyscy przełożeni w szkołach i profesorowie wpajali w młodzież pobożność, aby współdziałali z kaznodzieją czyli katechetą w wyrobieniu pobożności u uczniów.

W szkołach więc Komisyi miała być pewna koncentracya wszystkich przedmiotów nauczanych w kierunku wpojenia pobożności, nie mogła mieć miejsca rozbieżność między głoszeniem kaznodziei w kościele a nauczycielem w szkole. Ksiądz i nauczyciel mieli działać zgodnie, a działać dla wyrobienia w młodzieży pobożności, dla pogłębienia wiary katolickiej i życia katolickiego, do czego przecież dążyły msze codzienne i miesięczne spowiedzi z Komuniami.

Ustęp o nabożeństwie jest dla sprawy naszej najważniejszym, ale nie jedynym. I inne także rozdziały bodaj pobieżnie jej dotykają, dlatego i na nie z kolei zwrócimy uwagę.

W rozdz. IX. o d o m u napisano: „Pod imieniem domu rozumie się mieszkanie zgromadzenia, k o ś c i ó ł, szkoły, biblioteka, muzeum“ itd. Jest tu więc kościół

między budowlami, które należą do całości szkoły i bez których szkoły niema.

W rozdz. XIII. o prefektach czytamy między innemi o dyrektorach czyli instruktorach domowych: „W naznaczaniu dyrektorów uczniom z jak największą znajomością osób co do religii, obyczajów i zdatności w naukach postępować (prefekt) powinien“.

W rozdz. XIV. o nauczycielach, mając na uwadze przymioty potrzebne w szkole, mówi, że nauczycielowi „trzeba być pobożnym, czułym“ etc. Wysunięta tu znów pobożność jako jeden z pierwszych przymiotów nauczycielskich.

Ustawy Komisyi Edukacyjnej, o ile szło o określenie zadań nauczyciela, znalazły swe uzupełnienie w Powinnościach Nauczyciela X. Piramowicza. Czytamy w tej rozprawie między innemi, że nauczyciel ma uczyć i wychowywać młodzież, „żeby ci ludzie byli szczęśliwi, żeby i sobie i drugim stali się pożyteczni“. W tym celu „trzeba naprzód, aby mieli zdrowie z dzieciństwa wzmocnione“, „powtóre, ażeby znali i wykonywali, co Bogu, co bliźnim swoim, co sobie samym winni“. Przedstawiając zaś, jak wielkiem jest powołanie nauczyciela, każe mu tak rozważać:

„Myśl sam z sobą codziennie: Jestem z woli Boga, najukochańszego, wszystkich ludzi Ojca, na to powołany, żebym całą ufność łożył na takie wyćwiczenie młodzi, aby z nich byli ludzie pobożni, cnotliwi, około swoich pożytków oświeceni, zdrowi i czerstwi, zgoła żeby byli szczęśliwi. O Boże jak to wielki, jak chwalebny cel mojej pracy“.

O wierze znachodzimy tu ustęp następujący: „Wiara w prawdziwego Boga, zawierająca wszystkie prawdy objawione i nauki cnót chrześcijańskich, jest dla człowieka najpotrzebniejszem do prawdziwego oświecenia światłem, najpotężniejszą do poczciwego życia pomocą, słodką i pewną w przeciwno-

ściach pomocą“ etc. „Tę religią w młodych sercach i umysłach wszczepiać należy. Ten jest jeden z największych obowiązków nauczyciela“.

Za nieomylny komentarz Ustaw Komisyi Edukacyjnej mogą nam wreszcie służyć listy X. Kołłątaja, który był niezawodnie pierwszym filarem w całej pracy nad urządzeniem wychowania narodowego i oświaty, i do śmierci pozostał wiernym ideałom Komisyi Edukacyjnej. Otóż w listach do Tadeusza Czackiego Kołłątaj przewiduje w porządku dziennym młodzieży szkolnej kwadrans na pacierz poranny. pół godziny na codzienną mszę studencką. Nauczycielowi każe rozpoznawać między innemi „sprawowanie się w kościele“ powierzonej mu młodzieży[1]). A jak pięknie mówi o katechecie szkolnym! „Kiedy Komisya Edukacyjna ustanawiała kapelanów po szkołach, miała bardzo ważne widoki, ażeby młodzież, wychowującą się podług jednostajnych prawideł, nie spuszczać na dozór ladajakich księży. Może ten chwalebny zamiar nie był dość gorliwie wykonywany, może kapelani szkolni nie odpowiadali we wszystkiem wysokiemu swemu powołaniu; lecz kto się nad celem ich ustanowienia namyśli, przekona się, że to jest ważnym punktem wychowania młodzieży oddać ich sumienie pod dozór rozsądnego i przykładnego kapłana, w naszej zwłaszcza religii, gdzie nie tylko idzie o dobrą naukę moralną, ale nawet o spowiedź dzieci. Kapelan szkolny oprócz odprawiania mszy winien dawać dzieciom naukę katechizmu, winien im tłumaczyć Ewangelię co niedzielę, miewać dobre kazania, odbywać rekolekcye z uczniami przed Wielkanocą, odwiedzać chorych uczniów, a nawet i zdrowych i mieć oko, żeby się jakie zgorszenia między nimi nie działy. Rozważywszy więc wszystkie jego obowiązki, każdy łatwo pojmie, jak to jest ważny w eduka-

---

[1]) X. Hugona Kołłątaja *Listy w przedmiotach naukowych.* Kraków 1844. tom I. str. 377—378.

cyi urząd, jak światłego, roztropnego i przykładnego wymaga człowieka. Nie można więc go na lada zakonnika spuszczać, tem bardziej na lada plebana, któryby ledwie osiedział się przy tym kościele“[1]).

Ciekawe światło na stosunek Komisyi do szkół zakonnych i do zakonników profesorów rzucają słowa Kołłątaja do Czackiego:

„Pamiętaj JW. Pan na położenie jeograficzne tych wszystkich miejsc, żeby naprzód szkół powiatowych (średnich) bez potrzeby nie pomnażać, żeby powtóre liczba szkół zakonnych była jak najmniejsza, bo te szkoły nigdy rzetelnie nie przywiążą się do porządku ustawami przepisanego, a odstręczać będą młodzież i rodziców od oddawania dzieci do gimnazyum, gdzie wszelako będzie najlepsza edukacya. Czyń JW. Pan, co tylko chcesz, nie potrafisz nigdy przerobić zakonników ani oduczyć od ich radykalnych (podstawowych) pryncypiów, lub jeśli ich oduczysz, zepsujesz całą ich dyscyplinę. Nie będą oni tem, czem ich chce mieć powołanie, a nie dokażą być tem, czego po nich wymagać będzie rząd w edukacyi publicznej“.

Donosi Czackiemu następnie dla jego lepszej oryentacyi, co to ludzie gadają o jego „irreligii“. „W Dubnie np. za jakieś wyłajanie Bernardynów i za groźbę zamknięcia ich szkółki, zostałeś JW. Pan frankmasonem i ateuszem“[2]).

Nie może być dla sprawy rzeczą obojętną, co właściwie sądził Kołłątaj o religii jako czynniku wychowawczym, a mamy, jak się zdaje, zupełnie pewne w tym względzie świadectwo w liście jego z 2 października 1783, z Warszawy do Szopowicza, późniejszego profesora matematyki elementarnej w Szkole Głównej krakowskiej, wówczas zaś guwernera jego synowców

---

1) Kołłątaja *Listy* j. w. str. 249—250.

2) Kołłątaja *Listy* j. w. str. 269—270.

w Krakowie. W liście wspomnianym czytamy ustęp następujący:

„Dzieci te (synowcy X. Kołłątaja) przeznaczone są żyć w państwie katolickiem. Nim przyjdzie czas oświecać ich (gruntowniej) w obowiązkach dobrego katolika, powinny nabrać nałogu z przykładu W. c. Pana, ochotnie i z ukontentowaniem wykonywać powinności katolickie. Fanatyzm i zabobonność są to wady najwięcej czyniące krzywdy religii naszej, ale niedowiarstwo i wzgarda jej obrządków są błędy, często rujnujące spokojność wewnętrzną, spokojności publicznej zawsze niebezpieczne. Religia z swemi prawidłami zachodzi dalej, jak wszystkie maksymy poczciwości i honoru. Szczęśliwy, kto ją mógł zachować bez zabobonu i fanatyzmu, a nadewszystko bez prześladowania tych, którzy w inny sposób o obowiązkach sumienia i wiary są przekonani, taki albowiem człowiek podobny do pszczoły, która sam tylko miód z kwiatów wybiera, zachował dla siebie samą tylko świętość przepisów religii; do przekonania rozumu swego przydał nową sankcyę prawodawstwa Chrystusowego, obowiązującego ściślej sumienie jego do zachowania serca od wszystkich złych spraw, jemu i społeczności szkodliwych. Prócz katechizmu (na teraz) jak najprościejszego nauka religii będzie (później) kończyć wszystkie moich synowców nauki, ale pragnę, aby przykłady wprawiały ich jak najprędzej w wykonanie wszystkich religii obowiązków. Te zaś obowiązki nie mają być mechanicznie przez nich wykonywane, lecz z każdym łączyć się powinna uwaga na obyczaje w życiu społecznem. Nabożeństwo ma być sentymentem wdzięczności i dziękczynienia, które stworzenie Stwórcy swojemu powinno. Spowiedzi mają być czynione z prawdziwej chęci poprawienia się w złych akcyach, których się dopuścić przytrafia. Post powinien być maksymą, pochodzącą z po-

trzeby wstrzemięźliwości, zdrowiu ludzkiemu najpotrzebniejszej. Religia byłaby bardzo próżnem hasłem, gdyby nam nie pomagała do czynienia dobrych spraw względem innych“ etc.[1]).

(Dok. nast.). *X. Szydelski.*

X. Franciszek Bielówka
katech. gimn.

O kierownictwie burs.

(Ciąg dalszy).

Przechodzę do regulaminu dnia pracowitego. W zimowych miesiącach wstawali o 6-tej rano — od maja zaś o 5-tej godzinie — (w niedziele i święta — o pół godziny później). Pół godziny mieli na ranną garderobę. Umywalnia była wspólna. O $^1/_2$7 modlitwa — poczem powtarzanie lekcyi — o $^1/_2$8 śniadanie, po którem bezpośrednio następował wymarsz parami do szkoły pod przewodnictwem profesora. Po 1-ej godzinie obiad — od $^1/_2$3—$^1/_2$5-tej silentium, czas nauki. Instruktorowie mieli obowiązek z uczniami słabszych zdolności przerobić nieco potrzebny materyał dla lekcyi dnia następnego — od $^1/_2$5—5 czas wolny; od 5—$^1/_2$7 czas nauki — o 7-mej kolacya — od $^1/_2$8 odbywało się przepytywanie lekcyi wyuczonych. Przy przepytywaniu zawsze byłem obecny — lub profesor — prefekt; zwyczajnie dzieliliśmy między siebie pojedyncze sale. Była to kontrola tak instruktorów, jak i ich uczniów. Zdarzało się nieraz, że instruktor pomylił się — po lekcyi, w cztery oczy zwracało się mu uwagę. Jeśli zaś który z wychowanków nie był należycie przygotowany z lekcyi — to musiał się dalej uczyć — o $^1/_2$9 modlitwa — po niej do 9-tej mieli chłopcy czas przeznaczony

---

[1]) „Muzeum“. Dodatek 10 (o Kołłątaju). Lwów 1912. str. 63—64.

na oczyszczenie bucików, ubrania, płaszcza na dzień następny. O 9-tej czas spoczynku nocnego. W nocy od czasu do czasu odbywałem również kontrolę.

Porządek regulaminu domowego ulegał zmianie w soboty, jak i w dnie poprzedzające dzień świąteczny. Kontrolę co do postępu uczniów w szkole w ten sposób wykonywałem, że wyznaczałem z każdej klasy do IV. włącznie jednego, który był obowiązany codziennie prowadzić dzienniczek, który z jego kolegów był egzaminowany, jak wypadła odpowiedź — również i co do zachowania się w szkole. Przy obiedzie podawał mi dzienniczek i z niego dowiadywałem się o postępach uczniów. Ponieważ dowiedziałem się, że zwłaszcza w początkach tacy dziennikarze byli narażeni ze strony kolegów na pewne zarzuty n. p. fagas, lizuń, więc aby zapobiedz temu, mianowałem ich publicznie przy kolegach, albo oni sami ich wybierali i wyjaśniałem im, że to jest jedynie dla ich własnego dobra. To skutkowało zupełnie. Przy obiadach i kolacyach w refektarzu, zawsze był obecny prefekt — i to jest konieczne.

Niezbędna jest częsta kontrola pościeli, szafek, kuferków, bielizny i wszystkiego, co się odnosi do porządku zewnętrznego. Od czasu do czasu chłopcy wieczorem musieli gruntownie wytrzepać kołdry, poduszki, prześcieradła (bardzo chętnie to czynili).

Zaznaczam nadto, że nie powinno się wychowanków zostawiać samych w bursie bez opieki choćby na pół godziny. Przełożony ma być zawsze z nimi — oni muszą go czuć wśród siebie. — Jeśli jest drugi prefekt, sprawa jest łatwa — wtedy następuje podział inwigilacyi — a jeśli nie ma, to jeden z najstarszych uczniów ma mieć ogólną uwagę.

Pielęgnowanie uczuć religijnych i wychowanie etyczne w ogóle.

Warunkiem powodzenia w tej najważniejszej pracy kierownika jest zaufanie szczere, głębokie wychowanków do jego osoby. Jeśli zaufania nie pozyska, to wysiłki jego pracy będą marne, a nawet żadne. Sama siła powagi — władzy, autorytetu tu nie wystarczy. Zaufanie szczere do-

osoby kierownika, to jest klucz, to jest sekret powodzenia w pracy obyczajowej. Po tej ogólnej uwadze, przystępuję do szczegółów. Jak pielęgnowałem uczucia religijne wychowanków? Mieli obowiązek modlić się, każdy z osobna, klęcząco, przed swojem łóżkiem, rano i wieczór przed spaniem i to wszyscy, w tym samym czasie, na znak dany dzwonkiem. Nie było kaplicy domowej, więc modlitw wspólnych nie urządzałem; a nawet ten właśnie sposób modlenia się w zakładzie licznym bardzo mi się podobał i widziałem, że odpowiadał celowi. Nie występuję przeciw wspólnym modlitwom, lecz ośmielę się twierdzić, że one nie powinny być regułą — raczej wyjątkiem. Mając na względzie wiek, żywość usposobień, liczbę wychowanków i inne jeszcze okoliczności, cel osiągnie się i prędzej i skuteczniej przez modlitwy codzienne, ranne i wieczorne osobno przed łóżkiem odmawiane. Wspólne modlitwy są wskazane dla tych, co już wznieśli się trochę w udoskonaleniu, ale nie dla początkujących. Zwyczajnie wyrabiają one suchą, bezduszną rutynę — modlitwy te są dłuższe, stereotypowe, chłopcy się nudzą i chętnie się od nich usuwają. W każdej sali był jeden obraz religijny. Nadto każdy prawie miał obrazek nad łóżkiem — jaki sobie sam wybrał. Nie było to nakazane i jeśli który nie umieścił obrazka, nie czyniłem mu żadnej wymówki — ale oni to chętnie bardzo czynili.

Przed ranną nauką w gimnazyum udawała się młodzież zakładu w parach z prefektem na modlitwę do kościoła parafialnego, na parę minut.

W każde święto obrz. gr. kat. udawałem się z wychowankami do kościoła OO. Bernardynów, odprawiałem dla nich mszę św., w czasie której zwyczajnie śpiewali.

Uczniów z I. i II. kl. po dwóch codziennie wyznaczałem do służenia mi przy mszy św. w szpitalu powszechnym, gdzie dla chorych odprawiałem. Mieli sposobność zetknąć się bliżej z nędzą i biedą ludzką.

W maju urządzali ołtarzyk Matce Boskiej w jednej z największych sal — zdobili go żywymi kwiatami z la-

sów, pól i łąk brzeżańskich; ozdabiali go co sobotę — seryami — i przez ten miesiąc odprawiali nabożeństwo majowe, pod kierownictwem wychowanka z VIII. kl. (którzy zmieniali się co tydzień). Sam zawsze byłem obecny jako jeden z uczestników. Odbywało się po ukończonej pracy dnia, t. j. o ½9 wieczorem. — Krótkie modlitwy kończyły się pieśnią na cześć Matki Bożej.

Zachęcałem do miesięcznej spowiedzi i Komunii św., ale z osobna przy nadarzającej się sposobności. Później zdarzało się, że sami przychodzili z prośbą, abym im pozwolił iść do spowiedzi.

W ogóle do pobożności nikogom gwałtem nie pędził; tych zaś, którzy zdradzali obojętność religijną — lub niechęć, uprzedzenie do religii, — co łatwo poznać — tem większą otaczałem pieczołowitością — szczególniejszą uwagą, aby ich zaraz w początkach z tej bardzo niebezpiecznej dla ich przyszłości drogi zawrócić.

Jestem przekonania, że w zakładach wychowawczych nie należy obciążać młodzieży praktykami religijnemi, nie należy mnożyć tych praktyk — to nigdy nie prowadzi do celu. Młody to wiek, nie rozumie się na tem, czemu się nawet dziwić nie można — i zwyczajnie zamiast ukochać religię, zniechęca się i uprzedza do niej. Gdy się im ciągle zachwala to, co samo w sobie jest najpiękniejsze i najlepsze — to się im tem samem w podejrzenie podaje rzecz samą. Charaktery słabsze chwycą się tych praktyk — głównie, aby się przypodobać katechecie — i zdyskredytują samą religijność w oczach chłopców innych — często głębiej rzecz ujmujących. Powoli a statecznie, z miłością i przekonaniem wszczepiać powinniśmy religijność w młodej duszy, bojaźń Bożą, poczucie odpowiedzialności przed Bogiem za każdą myśl, słówko, za choćby najdrobniejszy uczynek — a gdy to się stanie, pobożność będzie kwiatem, ślicznym owocem w przyszłem życiu wychowanka. Niech sami zakosztowywują powoli, jak słodkim jest Pan tym, którzy się Mu oddają. Należy obudzać refleksye, droga psychologicznych przeżyć w stosunku do P. Boga

jest bardzo skuteczną. W bursach, gdzie się ma zawsze wychowanków i ciągle się z nimi styka, nie trudno jest w ten sposób wpływać religijnie. Tego już nie można tak skutecznie czynić w gimnazyum, gdzie się ma młodzież dwa razy na tydzień przed sobą i to na 2 godziny.

Dla ilustracyi tego, co powiedziałem, przyjrzyjmy się króciutko zakładom wychowawczym zakonnym, tak żeńskim, jak i męskim. Tam zwyczajnie napychają wychowanków pobożnością. Ciągłe praktyki, nabożeństwa — weloniki etc. etc. Wyrachowali nawet, ile razy na dzień wspólnie się modlą. A wynik jaki? — Najgorszy — gdy rzeczy święte spowszednieją! Przed tem nigdy nie można dość przestrzegać. Pobożność jest pięknem moralnem w całem tego słowa znaczeniu, obejmuje całą duszę i wszystkie jej objawy życiowe, wznosząc ją powoli przez pracę — zaparcie, poświęcenie do ideału Bożego. Dusze młodzieży są wrażliwe na piękno — więc im ujawniać je — zachęcać doń i prowadzić powoli na te wyżyny. —

Wychowankom zostawiałem stosunkowo dość swobody. Pozwalałem im w soboty wychodzić po za bursę na 2 godziny — bez opowiadania się — nie wolno im było tylko włóczyć się po mieście, a to w Brzeżanach łatwo było skontrolować. Ścisła zakładowa niewola raczej szkodę przyniesie; gdy młodzież wyrwie się z niej, gdy poczuje wolność, zazwyczaj jej nadużyje i wpadnie w drugą ostateczność: w swawolę.

Wychowankom należy do pewnego stopnia zaufać, wprawdzie nigdy ich z oka nie spuszczać, zawsze obserwować, ale z drugiej strony zaufaniem ich darzyć. Zaraz się okaże, co złoto — a co plewa. Wychowanek bursy ma się stykać p o w o l i z życiem codziennem; ma uczestniczyć w jego podniosłych chwilach i objawach — lecz niechżeż powoli poznaje i jego ujemne strony. Przy uważnem kierownictwie ominie niebezpieczne dla pielgrzymki życiowej rafy — lub przynajmniej nie rozbije się o nie, wyjdzie cało!

Zaznaczam, że uczniom z po za bursy utrudniałem wstęp do niej — lecz nie bezwzględnie. Pozwalałem również niektórym wychowankom na udzielanie lekcyi po za bursą.

Uczucia patryotyczne starałem się również rozbudzić, pogłębić i na właściwe drogi skierować. Były odczyty, pogadanki etc. Osobnych poranków czy wieczorków nie urządzałem — one zabierają dużo drogiego czasu, a te, które zakład gimn. urządzał, lub miejscowa publiczność z okazyi pamiątek narodowych — a w których młodzież brała udział — zupełnie wystarczały.

(Dok nast.).

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

(Ciąg dalszy).

Nasuwa się tu jedna uwaga: janseniści, jak i ich apologeta Sainte-Beuve, nienawidzą Jezuitów i zarzucają im co krok nieszczerość, fałsz, podstęp; a tymczasem z dzieła tegoż samego uczonego i z dzieł samych jansenistów wynika — co w zbyt drastycznych momentach i sam Sainte-Beuve podnosi — że janseniści walczyli fałszem, podstępem co najmniej równym temu, jaki swoim przeciwnikom zarzucają. Z niezliczonych na to dowodów choćby jeden jeszcze przytoczę z samych początków walki o „pięć propozycyi". Przed potępieniem ich jeszcze, tuż po ich sformułowaniu tak pisze Arnauld: „Wystarczy przeczytać pierwszą z propozycyi..., by poznać, że celem ich jest zdeptać nogami powagę świętego Doktora Łaski, ponieważ niema zasady silniej postawionej we wszystkich jego dziełach i bardziej związanej z wszystkiemi podstawami jego doktryny jak ta właśnie. I nie mogli oni tego nie wiedzieć, ponieważ wyciągnęli ją oni niemal słowo w słowo z jednego ustępu dzieła biskupa z Ypres, gdzie jest ona usprawiedliwiona tak wielką liczbą ustępów nader

jasnych i nader oczywistych, wyjętych z św. Augustyna, że niema człowieka tak upartego, ktoby mógł temu zaprzeczyć. I niema może w całej książce (Janseniusa) żadnej propozycyi tak zupełnie, tak jasno i tak niezbicie udowodnionej zgodnością wszystkich pism tego wielkiego Doktora Łaski". Otóż kiedy „pięć propozycyi" zostało potępionych przez Papieża, wtedy tenże sam Arnauld tak pisze: „Biskup z Ypres nie mówi bynajmniej, że taka rzecz jest, jak to czyni propozycya, lecz tylko, że taka rzecz jest nauczana przez św. Augustyna. Otóż to są dwie rzeczy całkiem różne. Albowiem niema nikogo, ktoby nie przyznał, że są to dwie propozycye różne i całkiem oddzielne, powiedzieć naprzykład co do Poczęcia Najśw. Panny: N. Panna została poczęta w grzechu pierworodnym, a powiedzieć po prostu: jest pewnem, według doktryny św. Tomasza, że N. Panna została poczęta w grzechu pierworodnym" [1]). Wogóle janseniści podczas procesu w Rzymie bronili owych pięciu propozycyi jako takich, nie wprost przyznając zatem, że one są u Janseniusa i są prawdą, a po wyroku dopiero wpadli na oną kazuistykę, którą zresztą wojują do końca i nic prawie humorystyczniejszego nad fakt, że oni to właśnie podjęli tak zaciekłą kampanię przeciw kazuistyce w teologi moralnej.

W kampanii tej pamiętnej w dziejach Kościoła, a więcej jeszcze literatury francuskiej występuje na pierwszy plan ten człowiek, który — podobnie jak u nas towia-

---

[1]) Oba cytaty u Paquier'a o. c. str. 169—171; umysł adwokacki tegoż Arnauld'a zdobył się zresztą i na dalsze jeszcze krętactwo w tej samej kwestyi, twierdząc mianowicie, że „wtedy nawet, gdy jest zgoda co do tego, iż słowa jakiej propozycyi są w danej książce, to jeszcze można się spierać co do sensu, jaki autor chciał zawrzeć w tych słowach". Ta niesłychana giętkość w rozumowaniach jansenistów tłumaczy nam też trwanie bezmierne tych sporów, które miały swój ostateczny epilog dopiero na Soborze Watykańskim!

nizmowi Mickiewicz — nadał sekcie jansenistowskiej znamię pewnego rodzaju wielkości. Człowiekiem tym to znakomity matematyk, fizyk, a zarazem myśliciel i pisarz, Pascal, któremu Francuzi stawiają na równi bardzo niewielu, a wyżej od niego nikogo. Tylko podczas gdy geniusz twórczy naszego Mickiewicza ucierpiał — i to tak nieszczęśliwie dla naszej literatury — w zetknięciu się z mistyką Towiańskiego, to jansenizm przeciwnie wyrwał Pascala z dziedziny, w której dotąd pracował, t. j. nauk matematyczno-fizycznych, a zawiódł go do literatury pięknej i dał mu bezpośrednią okazyę uświadomienia sobie talentu, do którego dotąd się nie poczuwał. Tak jest, Pascala zawdzięcza literatura francuska jansenizmowi; bo że i Racine był jansenistą, to wpłynęło na pewne cechy jego tragedyi, ale i bez jansenizmu byłby on tragedye pisał, owszem moraliści surowi z Port-Royal bardzo brali za złe swemu uczniowi, iż talent swój poświęca dla teatru, który jak św. Augustynowi tak im także wydawał się przybytkiem niegodnym kultury chrześcijańskiej i jeżeli Racine w pełni powodzenia, w 38 roku życia porzucił teatr i przestał uprawiać rodzaj, w którym był mistrzem, to stało się przez skrupuł typowo jansenistyczny; Rort-Royal więc raczej sparaliżował twórczość Racine'a.

Inaczej rzecz się miała z Pascalem [1]). Książki jansenistów (Arnauld'a, Saint-Cyrana i samego Janseniusa), wpadłszy mu raz do rąk, wstrząsnęły całą jego istotą

[1]) Ponieważ artykuł niniejszy jest wstępem do obszerniejszej pracy o Pascalu, przeto tu tylko dla zaokrąglenia całości omawiam pokrótce rolę, jaką wielki ten pisarz odegrał w dziejach jansenizmu i w stosunku do kwestyi religijnej, nie rozwodząc się nad stanowiskiem jego w literaturze; tem mniej tu miejsce na omówienie jego arcydzieła: „Pensées“, wydanego po śmierci a należącego przedewszystkiem do historyi literatury. Oczywiście, że jeżeli Sainte-Beuve'a do wiekopomnego — mimo stronniczości — dzieła o Port-Royalu zachęcił przedewszystkiem Pascal, to też najlepsze w niem są te całe niemal dwa tomy, poświęcone największemu z jansenistów. Tu bowiem krytyk - literat jest w swoim żywiole, nie tak jak w obcej sobie dziedzinie teologii.

i zawiodły go do kompletnego porzucenia nauk ścisłych i oddania się jedynie problemom religijnym. Mając lat 33, usuwa się genialny matematyk od świata, zamyka się w klasztorze Port-Royal, poddaje się surowemu kierownictwu jansenistycznemu, oddaje się umartwieniom po nad miarę, a przedewszystkiem po nad swoje nader wątłe siły, które też załamały się prędko; bo w niespełna siedm lat, ledwie zaczął swój 40-ty rok życia, wielki uczony i myśliciel oddał ducha swego znękanego Bogu po przyjęciu z wielkiem wzruszeniem „boskiego Pocieszyciela". Przyglądając się tej tragicznej naprawdę postaci, zastanowić się trzeba, czy ten jansenizm, który go istotnie literaturze dał, równocześnie go nie zgubił — fizycznie z pewnością, ale czy i ideowo nie umniejszył tej wielkiej duszy? Bo jeżeli sławne „Pensées" są dziełem istotnie myśliciela, to niemniej sławne „Lettres Provinciales" są pisane z taką namiętnością, złośliwą ironią, szyderstwem i to pod adresem nie tylko ludzi czy instytucyi, ale pośrednio rzeczy świętych, że człowiek po prostu się zdumiewa, jak może umysł poważny w ten sposób bronić Prawdy?! Mam tu na myśli przedewszystkiem List IX., gdzie Pascal, atakując zdanie, jakoby do zbawienia wystarczało samo nabożeństwo do N. Panny, choćby czysto pamięciowe albo i samo noszenie szkaplerza i t. p., ośmiesza rozmaite praktyki religijne w sposób dla wierzących katolików wprost niesmaczny. Pomijam, że autor Jezuita bynajmniej nie miał myśli, jaką mu Pascal podsuwa, ale czy taktyka takich Listów nie przypomina taktyki Moliera w jego „Świętoszku" (Tartuffe)? Wielki komedyopisarz także wyśmiewa tylko fałszywą pobożność umyślnie sparodyowanego Tartuffe'a; ale jak już słusznie podniósł Bourdaloue w kazaniu „o prawdziwej i fałszywej pobożności": „Ponieważ prawdziwa i fałszywa pobożność mają wielką liczbę aktów, które im są wspólne i ponieważ strona zewnętrzna jednej i drugiej jest niemal ta sama, przeto rysy, jakimi się maluje jedną, defigurują tem samem drugą". Te same słowa dadzą się zastosować do wspomnianego

listu IX. z „Provinciales“. Myśl autora nie jest zła — jak była nią u Moliera w Tartuffie i Don Juanie; — Pascal chciał wypowiedzieć tę niewzruszoną i bardzo chrześcijańską i katolicką prawdę, że wszelkie zewnętrzne akty nabożeństwa do N. Panny bez prawdziwej pobożności życia są parodyą religii; ale pod wpływem swego chorobliwego temperamentu nadał rzeczy taką formę, że wyszło z tego coś, co jest bardzo blizkiem parodyi nabożeństwa do N. Panny.

A nie wiele inaczej dzieje się w innych Listach: co Pascal widzi złego w Kościele czy w szczególności u Jezuitów, to najczęściej jakieś spaczenie rzeczy w zasadzie dobrej i jak w powyższym przykładzie, autor — chcąc nie chcąc — faktycznie ośmiesza wraz z parodyą rzeczy rzecz samą. Nawet Sainte-Beuve przyznaje, że Pascal „pierwszy z wewnątrz (Kościoła) otworzył drzwi szyderstwu, to znaczy, wprowadził nieprzyjaciela do miejsca, z którego już nie wyjdzie[1])“. Uczniem Pascala, do którego by się on z pewnością nie był przyznał, będzie V o l t a i r e. Jak w każdej epoce rozkwitu jakiejś idei doszukać się można pierwszych znamion więdnięcia, upadku jej, tak w tym bardzo chrześcijańskim, katolickim wieku XVII. we Francyi nietrudno wskazać na zarodek, z którego wyjdzie w swoim czasie upadek tej idei chrześcijańskiej — tym zarodkiem to „Lettres Provinciales“ Pascala. Nauczyły one szydzić z rzeczy świętych i publiczność, która zasmakowała w tych szyderstwach, będzie zupełnie przygotowana na zasmakowanie w Wolterze.

Oczywiście znaczenie dzieła nie byłoby takiem, gdyby nie fakt, że to jedno z arcydzieł prozy francuskiej. Wprawdzie przeciwnicy chętnie powołują się na zdanie Józefa de Maistre'a: „Gdyby te Listy z tą samą wartością literacką były wymierzone przeciw Ojcom Kapucynom, toby się oddawna już o nich nie mówiło; ale Brunetière[2]) słu-

---

[1]) Port-Royal, III., 390.

[2]) Wstęp do Provinciales w wyd. Hachette 1905 str. III.

sznie na to zauważa: czemu w takim razie nie czyta się już dzisiaj, a tem mniej chwali innych dzieł przeciw Jezuitom, jak Frequente Communion Arnaulda, która to książka swego czasu cieszyła się co najmniej równą sławą jak „Provinciales“, albo encyklopedysty d'Alemberta: „Sur la destruction des Jésuites“? Dodajmy, że Bozsuet, mimo że zgoła nie pochwalał treści ni tonu, widział w dziele Pascala wielką wartość literacką tak, że je zalecał młodemu kardynałowi de Bouillon jako wzór prozy francuskiej. Dziś poprostu niema dwóch zdań co do niepospolitej wartości estetycznej tych Listów, które dla ich siły i namiętności zalicza się do rodzaju wymowy i stawia obok mów Demostenesa.

Tu zajmuje nas jednak przedewszystkiem historyczna i moralna strona rzeczy. Otóż co do pierwszej, Listy te powstały przy następującej okazyi: niejaki książę de Liancourt, nie otrzymawszy przy spowiedzi rozgrzeszenia z powodu swoich stosunków z Port-Royalem, doniósł o tem swoim przyjaciołom jansenistom, którzy z tego powodu podnieśli wielki krzyk. Arnauld napisał (r. 1655) swój „Pierwszy list do pewnej znacznej osoby“. O. Annat, Jezuita i kilku innych odpowiedziało; Arnauld wtedy ogłosił replikę p. t. „Drugi list do pewnego księcia i para“ (sc. ks. de Luynes). Przeciwnicy wyciągnęli z tych Listów dwie propozycye, które jako heretyckie przedłożyli do potępienia Sorbonie. Arnauld przygotował nową rozprawę, ale gdy ją odczytał przyjaciołom, zauważył, że ci nie byli nią zachwyceni; rzekł tedy: „Widzę dobrze, iż nie wydaje wam się to pismo dobrem dla swego celu i myślę, że macie słuszność“. Ale dodał, zwracając się do Błażeja Pascala, (który właśnie w tym roku był wstąpił do Port-Royalu) „Pan, który jesteś młody i ciekawy, Pan powinieneś coś zrobić“. Młody konwertyta zgodził się i niebawem odczytał towarzyszom-pustelnikom „Pierwszy List“ który się ogromnie spodobał: zachęcony tem powodzeniem, napisał jeszcze siedemnaście innych. Ukazywały się one drukiem w ciągu dwóch lat, od 1656 do 1657, a całość

nosiła tytuł: „Lettres écrites par Louis de Montalte á un provincial de ses amis et aux RR. PP. Jésuites sur la morale et la politique de ces Pères“, co dla uproszczenia dziś skraca się jako: Lettres Provinciales lub jeszcze krócej: Provinciales.

Dzieło więc wydano pod pseudonimem — i nie tylko to; Pascal, który tak gromi u kazuistów wszelką furtkę dla nieszczerości, zwłaszcza znaną w moralnej restrictio mentalis, sam tak pisze w XVII. Liście, zwróconym do O. Annat: „Przypuszczasz, Ojcze, po pierwsze, że ten, który pisze te listy, jest z Port-Royalu. Mówisz następnie, że Port-Royal jest ogłoszony heretyckim, z czego wnosisz, że piszący te listy jest ogłoszony heretykiem. Otóż ciężar tego oskarżenia nie spada bynajmniej na mnie, mój Ojcze, ale na Port-Royal... mogę ci więc tylko powiedzieć, że stąd nie jestem... czyli dosłownie, że nie jestem wcale z Port-Royalu“. Nawet Sainte-Beuve'a to bawi, bo zauważa, że „gdyby wszystkie Provinciales były tak prawdziwe, jak to zapewnienie, to nie trzeba by się zbytnio dziwić, że do Maistre obok le Menteur (komedyi p. t. kłamca) Corneille'a postawił les Menteuses (kłamczynie — listy kłamliwe) Pascala“[1]).

Wcale ciekawym w dziejach myśli ludzkiej błędem u tego genialnego matematyka jest to, cobym nazwał prostolinijnością w jego rozumowaniach; z nauk ścisłych przeniósł on najniefortuniej zasadę powszechności praw do dziedziny teologii moralnej i w imię takiego rozumowania oczywiście atakuje całą kazuistykę, która mogła mieć swoje zboczenia i miała je istotnie, ale w zasadzie ma i mieć musi swoją racyę bytu tak w prawie bożem jak i ludzkiem. Tymczasem Pascal oburza się na moralistów, że śmią inaczej traktować zabicie człowieka na otwartej drodze, a inaczej zabicie go w pojedynku (którego to ostatniego bynajmniej nie usprawiedliwiają); nie uznaje on nieznajomości prawa bożego jako usprawiedli-

---

[1]) Port-Royal, III., 76.

wienia czynu zakazanego i t. d. — słowem, wprowadza prostolinijność bezwzględną tam, gdzie ona jest niemożliwa po prostu, bo przecież okoliczności zewnętrzne i wewnętrzne zmuszają po prostu umysł jako tako pozytywny do odróżniania w ocenie wartości moralnej czynu tysiąca odcieni. A to potępienie i to w formie szyderstwa, kodeksu spowiedzi czy nie musiało osłabić szacunku dla samego Sakramentu Pokuty? Przyznaje to i Sainte--Beuve, gdy mówi: „Pascal (niema powodu tego ukrywać) zrobił więcej niż chciał... przebijając tak zwycięzko kazuizm, dosięgnął, nie myśląc o tem, spowiedź samą, to znaczy, ten trybunał, który czyni potrzebnym ten kodeks procedury moralnej [1])“.

Olbrzymie powodzenie tych Listów, tuż po ich wydaniu, to i punkt kulminacyjny powodzenia samego Port-Royalu. O mało tego tryumfu nie popsuł inny wielki pisarz Jan Racine, który napisał dwa Listy, wyszydzające Provinciales i cały jansenizm — prawda, że pobudką tu było podrażnienie młodego poety z powodu równoczesnego wystąpienia jednego z wybitnych jansenistów, Nicole'a, przeciw literaturze pięknej: „Ten, co robi powieści — czytamy tam — jak i poeta teatralny, to truciciel publiczny, nie ciał ale dusz wiernych, który powinien się uważać za winnego nieskończonej liczby mężobójstw duchowych“ [2]). Racine atakuje cały jansenizm i to z dowcipem i złośliwością, które nie ustępują Pascalowi, a odsłaniają w dodatku najsłabsze strony tak sekty jak wielkiego jej obrońcy: „A czyż wam się zdaje — pisze w odpowiedzi na potępienie komedyi — że Lettres Provinciales są czem innem jak komedyą? Powiedzcie mi, Panowie, cóż to się dzieje w komedyach? Gra się tam służącego oszusta, skąpego mieszczanina, zwaryowanego markiza i wszystko, co jest w świecie najbardziej godnego wyśmiania. Przyznaję, że Provincial wybrał lepiej swoje osoby; poszukał on ich

[1]) P.R. III, 390.

[2]) Cyt. Fuzet o. c. 326.

w klasztorach i w Sorbonie: wprowadza na scenę już to jakobinów, już to doktorów, a zawsze Jezuitów. Ile to ról im każe grać? Raz wprowadza Jezuitę poczciwego, to znowu Jezuitę złego a zawsze Jezuitę śmiesznego... Przyznajcież tedy, Panowie, że skoro nasze komedye tak bardzo są podobne do waszych, to nie muszą one być zbrodnicze, jak to twierdzicie[1])". Pierwszy z tych Listów już nawet był ogłoszony i drugi miał właśnie pójść do druku, gdy w drodze temu stanął Boileau, wielbiciel Port-Royalu[2]), który to „wielkim" nazwał Arnaulda i który, gdy mu Racine odczytał swój drugi list, tak przemówił do niego: „To bardzo ładnie napisane, ale Pan nie myślisz o tem, że piszesz przeciw najuczciwszym ludziom w świecie!" Racine wszedł w siebie — jak mówią historycy Port-Royalu — przypomniał sobie wszystkie długi wdzięczności, jakie zaciągnął z tej strony; skreślił drugi list i jego przedmowę, a nawet wycofał, co tylko mógł, egzemplarzy listu pierwszego. Racine bowiem wyszedł ze szkoły Port-Royalu, tam był wychowany, tam poznał tragedyę grecką i pamięć wychowawców była mu drogą.

(C. d. n.). *M. Paciorkiewicz.*

Odczyt rekolekcyjny dla klas wyższych.

(TREŚĆ: Lektura, teatr, kinomatografy, powołanie do stanu kapłańskiego, nauka języka greckiego, służba wojskowa[3]).

W Chrystusie ukochani bracia!

Ucieszyłem się szczerze, gdy czcigodny wasz X. Katecheta zaproponował mi przemowę lub odczyt specyalnie dla uczniów

---

[1]) Cyt. w całości Fuzet, o. c. str. 333.

[2]) Jedna ze satyr (XII), wymierzona przeciw Jezuitom, wyraźnie wskazuje, że Boileau całą duszą stał po stronie jansenistów i autora Lettres Provinciales.

[3]) Treść tej przemowy tak rozmaita tłumaczy się potrzebami miejsca i chwili. Kinematograf w zagłębiu karwińsko-ostrawskiem znajdziesz prawie w każdej gminie, a wszędzie

wyższych klas tego zakładu. Tamci, wasi młodsi koledzy, to jeszcze dzieci, dzieci może zdolne, żywe i wrażliwe, ale jednak nie zdające sobie jeszcze dokładnie sprawy z ważności pewnych zagadnień. Z wami inaczej. Jeszcze rok, a niektórzy z was już będą obywatelami almae matris albo poświęcą się praktycznym zawodom ze stwierdzoną urzędowo podpisami profesorów dojrzałością umysłową i moralną. Nie przejdzie ani pół roku, a może niejeden dojrzałości nabędzie w obliczu wroga ojczyzny, w ogniu dział i karabinów maszynowych. — Większa dojrzałość wasza, to pierwsza przyczyna, dlaczego wam się należał odczycik osobny.

A druga przyczyna niemniej ważna? Oto wy jesteście nadzieją i przyszłością Polski, przyszłością Śląska, przyszłością tego zakładu. Nie sądźcie, że przesadzam! Wszak to na własne oczy widzicie, że taki jest stan każdej gminy, jaki w niej ksiądz, jaki nauczyciel, jaki lekarz, jaki urzędnik: jacy będziecie wy, taki będzie stan Śląska i Polski. Wyście też przyszłością tego zakładu; albowiem jakie klasy wyższe w pewnym zakładzie, takie bywają i niższe. Chłopacy z niższych klas wpatrują się w was jak w tęczę i naśladują u was wszystko — i dobre i złe: wasze miny, wasze ruchy, wasze wyrażanie się, wasze zachowanie się w towarzystwie, wszystko kopiują dokładnie, a zdania posłyszane od was większą czasem mogą mieć wagę od zdań i nauczań profesora; bo dobrze wiecie, że co pachnie urzędowością, często właśnie dlatego posłuchu nie znajduje, jednem uchem wchodzi, a drugiem wychodzi. Ale powiedz ty takiemu malcowi np., że przykrość sprawić przełożonemu, to szczyt samodzielności, a on uwierzy i głupstwo jakie wypłata, byle tylko udać bohatera. A wskaż ty mu natomiast cele wyższe, idealne, a on także podąży za polotem twoim i stanie się twej cnocie podobny. Dlatego wy jesteście przyszłością tego zakładu i poniekąd za tę młodszą brać waszą odpowiedzialni.

Chciałbym więc omówić z wami kilka spraw ważnych, od których i wasza cnota zależeć może i w których powin-

---

są rozsadnikami niemoralności. Z naciskiem umyślnym zwracałem się do budzących się uczuć obywatelskich naszej młodzieży. — Ustęp o języku greckim i o powołaniu do stanu kapłańskiego tłumaczy się tem, że gimnazyum orłowskie jest realnem, nauka więc języka greckiego tylko fakultatywną. — Może właśnie ta różnorodność treści pozwoli księżom Katechetom wybrać także z tego odczytu coś stosownego dla swoich uczniów. Wygłoszony został nie na końcu rekolekcyj, lecz po 2-ej egzorcie, nie w kościele, lecz w sali szkolnej.

niście być przykładem dla młodszych. Bo najważniejsza rzecz, to dążenie do cnoty. Wszak wiecie, co powiada nieśmiertelny nasz Jan Kochanowski, że:

„cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
nie spali ogień, nie zabierze woda;
nad wszystkiem innem panuje przygoda".

I. Pomówmy naprzód o lekturze studenckiej. Każdy student rad czyta. Z własnych czasów studenckich wiem, że pożerało się książki i szczęście, żeśmy mieli profesorów surowych, bobyś czasem nie był się oderwał od książki do pracy obowiązkowej. Ale profesorzy żądali swego, grozili dwójami, więc z ciężkiem sercem poszedł w kąt Sienkiewicz a wychylił się słownik łaciński. — Lektura jest wam potrzebna. Kształci bowiem umysł, zbogaca wyobraźnię, ćwiczy język, zapoznaje z myślami, prądami, stosunkami, których inaczej byście nie poznali. Zależy jednak bardzo na tem, co się czyta i jak się czyta.

Jak masz czytać? Na to odpowiem krótko: czytaj z uwagą, z piórem w ręku wypisuj sobie skrzętnie do teczki dla późniejszego życia miejsca piękne, piękne przykłady. Najpiękniejszych ustępów ucz się na pamięć. Nie czytaj za wiele naraz, nie zaniedbuj dla czytania innych obowiązków, bo stanie się z ciebie leń i nieuk, nie mający żadnej korzyści z tylu książek przeczytanych. „*Timeo lectorem unius libri*", powiedział jakiś mędrzec dawny. Czytaj więc, ale pełń też dokładnie swe obowiązki szkolne. Et hoc faciendum et illud non ommittendum.

Co jednak macie czytać? Kochani przyjaciele! Na to pytanie otrzymamy zasadniczą odpowiedź, stwierdziwszy, czem jest, czem ma być literatura nasza ojczysta. Literatura nasza, to nie to samo, co literatura innych narodów. U nich literatura jest jednym z wielu przejawów życia narodu; nam przez 130 lat nie zostało prawie nic innego prócz tej naszej literatury. „Literatura nasza", powiada pewien autor „to twierdza, w której złożyliśmy prawie wszystko, co mamy z ziemskich dóbr naszych. Literatura to nietylko nasz poważny, wiekami zbierany dorobek w powszechnej kulturze, ale to wykwit odrębnej naszej duszy polskiej, to jeden z przejawów naszego posłannictwa dziejowego, to zbiór naszych dążeń i prac i cierpień, łącznik między przeszłemi i przyszłemi laty". (*Przegl. powsz.* 1912, IV, 134). Temu ideałowi literatury ojczystej odpowiada jednak tylko piśmiennictwo takie, które podnosi a nie

poniża, uczy cnoty a nie występku, wysławia czyny wielkie i szlachetne, a nie usprawiedliwia i upiększa czynów podłych i nikczemnych, które nie kala wyobraźni bezwstydem, nie wypacza dążeń bezmyślnym skeptycyzmem i pesymizmem, niegodnym serca polskiego.

Autor, piszący takie niegodne Polaka dzieła, gorszy jest od Moskala, bo równa się zdrajcy wewnątrz twierdzy, który osłabia ducha, usypia czujność obrońców i psuje ich dzielność moralną. Kto zaś takie rzeczy czyta i kupuje i drugim podaje do ręki, ten zatruwa powoli własny swój organizm i organizm swego otoczenia, swego społeczeństwa i narodu zgnilizną moralną, gorszą od alkoholu i od opium.

Moi kochani przyjaciele! Literatura nasza do najnowszych czasów była nieskazitelną. Możemy się szczycić z tego, że u naszych klasyków prawie wszystko jak kryształ czyste, wzniosłe, idealne, że nie potrzebujemy wydań oczyszczanych, jak np. Niemcy, gdy chcą swych klasyków podać do ręki niewinnej dziewczynie.

Dziś i u nas czasy się zmieniły. Złe wpływy lekkiego francuskiego ducha a zgniłego rosyjskiego przesiąkły niestety także do nas. Mamy z lat ostatnich utwory znakomite, ale mamy też nawskróś złe, zawdzięczające rozgłos swój tylko prasie nikczemnej lub bezmyślnej.

Takich rzeczy nie czytajcie, bo stracicie zdrowie duszy, postradacie czystość wyobraźni, zgrzeszycie przed Bogiem, a dla ojczyzny będzie szkoda. Posłuchajcie, co o takiej lekturze powiada Henryk Sienkiewicz: Powiadają nam niektórzy autorzy, pisze, że chcą pisać prawdę, chociaż przykrą i brudną. „Czy te naturalistyczne prawdy, te cienie, nagromadzone stosunkowo do świateł w takiej potwornej większości, a zbierane po zaułkach miejskich, na galarach, w pralniach, w szynkowniach i ściekach, są odżywczym pokarmem dla ducha? W tych brudach, złych zapachach, wstrętnych zjawiskach nie rozmiluje się dusza, ale się skurczy, zwiędnie, zachoruje na moralną bezkrwistość, straci zdolność odczuwania piękna, straci polot i zniży się, a w najlepszym razie, t. j. wówczas, gdy czytelnik wyrzuci ze swego moralnego organizmu autora wraz z jego książkami, zmarnuje i wyczerpie na to część sił, które mogłyby być spożytkowane inaczej, lepiej". *(Przegl. powsz.* 1914, I, 21).

Taki jest sąd samego Sienkiewicza. A pisze on o wpływie, wywieranym przez literaturę na ludzi dorosłych. Cóżby dopiero powiedział o was, o młodzieży? Żeby w a s z e j duszy taka lektura nie szkodziła, to rzecz nieprawdopodobna, prawie niemożliwa; bo kto z dziegciem i smołą się styka, powalać

się musi. Choćby jednak tej szkody nie było, ileż czasu straconego! Literatura nasza i obca wam dostępna, liczy tyle arcydzieł, tyle pereł drogocennych, że nietylko waszych lat młodych, ale życia do ich poznania nie starczy. Jakże tu czas tracić na lichotę, ze szkodą umysłu i serca? To się tyczy nietylko literatury t. zw. brukowej, różnych przygód rabusiowskich i indyańskich po 30 hal. — bo takich chyba nikt szanujący siebie do ręki nie weźmie — lecz dotyczy niestety niejednego utworu głośnych dzisiaj pisarzy. Lichota to często pod względem treści, zaniedbanie pod względem układu i stylu. Błyskotliwość poszczególnych miejsc i niezrozumiały symbolizm nic na to nie poradzą. Znany dowcipniś hr. Wojc. Dzieduszycki powiedział o takich autorach, że naprzód drukują, potem piszą, a potem dopiero przemyślają swoje utwory. Było to w r. 1908, z okazyi jubileuszu 25 letniego istnienia *Przeglądu powszechnego*. Jest to świetnie redagowane czasopismo literacko-naukowe, wydawane przez OO. Jezuitów w Krakowie. Dzieduszycki posłał do redakcyi gratulacyę taką: „*Przegląd powsz.* jest stanowczo pismem przestarzałem; jeśli chce stać się naprawdę nowożytnem, musi gruntownej uledz reformie. Redakcya *Przeglądu* trzyma się bowiem starodawnej metody, wedle której ludzie myśleli najpierw, potem pisali, na końcu drukowali; a dzisiejsi autorowie zwykli najpierw rzecz wydrukować, potem napisać, a dopiero wydrukowawszy, obmyśleć, jeśli im wogóle czasu na myślenie starczy". (*Przegl. powsz.* 1908, IV, 78*).

Zapytacie mnie: których to dzieł i autorów mamy się wystrzegać? Po co mam wam wyliczać imiona? Sumienie wasze katolickie i polskie powie wam zawsze, kiedy czytanie przerwać musicie i książkę odrzucić pod groźbą grzechu przeciw Bogu, przeciw swej duszy i przeciw zdrowiu narodu.

Trzy wskazówki wam jednak podam. 1. Autor lub gazeta, która nie ma miłości do Boga, do religii i Kościoła, autor bezreligijny, ohydzający rzeczy najświętsze, taki nie będzie miał skrupułu zatruć także duszę twoją i duszę narodu. Odrzuć, nie czytaj dalej!

2. Kto się lubuje w brudach grzechu nieczystości, kto drwi z tej cnoty a wychwala osoby upadłe, wiarołomne, kto opisuje szczegółowo uwodzicielstwa itp. rzeczy plugawe, tego odrzuć od siebie, rzuć książkę do ognia, choćby cała w złoto była oprawna. Czasem niestety także w bibliotekach ludowych, zakładanych za grosz publiczny, za grosz wdowi, robotnika i służącej polskiej znaleść można takie dzieła.

3. Autora, którego zachwalają pisma przewrotne, np. socyalistyczne, obryzgujące błotem, co wzniosłe, szlachetne, cnotliwe, pobożne, autora takiego się bój, nie bierz do ręki bez poprzedniej porady u człowieka doświadczonego i cnotliwego. W takich *wypadkach wątpliwych* najlepiej poradzić się X. katechety, któremu ufać możesz, że nie będzie ani małostkowy ani nieostrożny. Tak ustrzeżecie czystości swojej i wiary. Pamiętam, co nam jako gimnazyalistom swego czasu zachwalały rozmaite „Promienie“ i „Postępy“. Włosy jeszcze teraz na głowie stawają.

II. Co powiedziałem o literaturze, to dotyczy także *teatru*. Teatr dzisiejszy nie stoi na poziomie wysokim. Żywi się za wiele strawą obcą, francuską, niemiecką. A wszystkie te operetki wiedeńskie, czy berlińskie lub paryskie, to coś tak bezmyślnego, w języku tak zaniedbanym, że bierze obrzydzenie, gdy się czyta te wiersze niedołężne. Za to papryki zmysłowej nigdzie nie brak. To też lepsza publiczność od teatru takiego stroni. — Cóż więc, czy wcale do teatru nie powinniście nigdy pójść, gdy do tego będzie sposobność?[1]). Nie, przesadzać nie chcemy. Nie same takie sztuki bezmyślne bywają grywane. Ale nie idź nigdy do teatru, *nie wiedząc dokładnie*, jakiego ducha jest sztuka odgrywana. Nie płać za strawę nędzną, za truciznę dla duszy, za grzech!

III. Kiedy już mowa o teatrze, wypada pomówić także o *kinomatografie*. Bo chociaż teatr świetlny nie bywa zapełniany przez młodzież szkół średnich, lecz przeważnie przez warstwy niższe, szukające rozrywki po pracy, to jednak tembardziej trzeba wam i pod tym względem pewnych wskazówek, bo wy powinniście już teraz być stróżami nie już moralności i zdrowia narodu, lecz przynajmniej dobrego smaku.

Kinematograf to wynalazek wielkiej doniosłości, to dźwignia dla podniesienia ogólnej oświaty, ale — kiedyś, w przyszłości. Dziś jest raczej czynnikiem ujemnym; jest tylko źródłem dochodów dla francuskich, amerykańskich i niemieckich fabrykantów, wyrabiających filmy, więcej niczem. Przy teatrze mogłem rozróżniać sztuki dobre i złe. Tutaj niestety rozróżniać trudno; bo kino zestawia programy, złożone zawsze z kilku utworów, a niestety według mego doświadczenia i zdania innych, którzy rzecz badali, nie ma prawie przedstawienia, któreby było zupełnie odpowiednie dla tej publiczności, która zapełnia salę. Sceny przedstawiane przypominają nieraz jakością moralną i estetyczną obrzydliwe i krwawe obrazy, rozlepiane

---

[1]) Na Śląsku nie ma stałej sceny polskiej.

po budach cyrków jarmarcznych. Humor jest gruby, zmysłowy. Podnieca to wszystko nerwy, ale sercu i umysłowi nie daje nic, wcale nic! Prawie zawsze też bywa coś godzącego w niewinność serca i mogącego obudzić nizkie instynkty.

Nie winni temu sami tylko właściciele teatrów świetlnych, winni fabrykanci filmów, którzy nieradzi dostarczają rzeczy, nie obliczonych na senzacyę i nie drażniących zmysłów, albowiem z tego zyski mniejsze. Winna szczególnie także publiczność, że na takie sromoty uczęszcza i młodzieży uczęszczać pozwala.

Póki więc kino będzie takie, jakie jest obecnie, póki jakie katolickie stowarzyszenia nie założą własnych kinematografów, nie uczęszczajcie tam i odradzajcie innym. Ostrożność musi być bardzo wielka. Bawiąc przed kilku laty w Wiedniu, oprowadzałem swego ojca staruszka po stolicy. Chciałem go też trochę zabawić. Do teatru go prowadzić nie mogłem, bo po niemiecku nie rozumie, więc postanowiłem pójść do kina. Wypytałem się dokładnie o najprzyzwoitszy zakład w Wiedniu, przeglądnąłem starannie program, a jednak potem wypadało mi się wstydzić ojca starego! — Więc postawiłbym zasadę taką: do kina iść tylko wtenczas, gdy zarząd szkolny albo inni przełożeni, ale znający się na rzeczy, osobno i wyraźnie iść wam każą lub pozwolą. Cieszy mnie, że grono profesorskie tego zakładu oddawna się trzyma tej zasady. Bądźcie mu za to wdzięczni. Nie ma absolutnie potrzeby napychać kieszeni obcych spekulantów bez sumienia. W ten sposób też pouczajcie innych. Może to przyczyni się do tego, iż z czasem w kinach samych coś na lepsze się zmieni.

IV. Ale dosyć już o sztuce, pomówmy jeszcze o nauce. Wybaczcie, że przy tem będę mówił trochę pro domo sua. Przychodzę z Widnawy i tę Widnawę chciałbym wam przypomnieć. Jest to niewielka mieścina w niemieckiej części Śląska, ale posiada niby kolonię polską: a ta składa się z polskich studentów teologii. Smutno by było, gdybym żadnego z was tam za kilka lat nie spotkał. Moi kochani, bez wątpienia niejeden z was powołanie do stanu kapłańskiego ma. Niech stara się poznać wolę Bożą, a poznawszy, niech się jej nie sprzeciwia; bo kto obierze powołanie inne niż to, do którego Pan Bóg go wzywa, ten naraża na zgubę duszę swoją. Módlcie się pilnie o oświecenie Ducha św. przy wyborze stanu; módlcie się już teraz, nie dopiero kiedyś przed maturą.

Radziłbym wam też, żebyście się uczyli języka greckiego. Potrzebny jest wam, jeżeli który chce pójść na teologię, potrzebny, jeżeli pójdziecie na pewne działy uniwersytetu, po-

trzebny do ogólnego wykształcenia. Wszak to język Homera, Sofoklesa, język „boskiego" Platona, język Ewangelii świętych, język, w którym św. Paweł wyśpiewał w listach swoich hymn miłości i miłosierdzia Boskiego, język, w którym Ojcowie Kościoła przyswoili chrześcijańskiej potomności skarby myśli starożytnej. Ucząc się po grecku, nie zaprzedajecie się jeszcze stanowi duchownemu, ale nie ucząc się tego języka, zamykacie sobie albo utrudniacie dróg kilka, między niemi także tak ważną drogę do św. teologii. Rozważcie spokojnie moje słowa, a niech dalekie od was będą względy czysto ziemskie, np. wzgląd na wygodę lub dziecinny wstyd albo bojaźń ludzka. Świadczyło by to bowiem o słabości charakteru.

V. Na koniec jeszcze kilka słów do tych, co może niezadługo zaciągną się do wojska. Nim będziesz miał odchodzić, odpraw sobie spowiedź z całego życia. Pomyśl, że już może nigdy czasu na taką spowiedź nie starczy. W koszarach znajdziesz ludzi rozmaitych. Dużo jest zepsutych. Od takich stroń. Chroń czystości swej duszy i swego ciała; pamiętaj o okropnych skutkach występku nieczystości, o chorobach straszliwych, które wyuzdany występek dziś częściej niż dawniej sprowadza; pamiętaj, że może wkrótce będziesz musiał umrzeć; nie grzesz! W niedzielę, o ile możesz, uczęszczaj na mszę św. Nim wyjedziesz w pole, idź znowu do spowiedzi św., bo rzadko niestety w polu taka sposobność się nadarza. Nie zapomnij wziąć ze sobą malutkiej książeczki modlitewnej. Nie zapomnij nigdy w niebezpieczeństwie życia, że skrucha doskonała gładzi grzechy nawet bez spowiedzi. Wzbudzaj ją często, rano, wieczór, a zawsze we większem jakiemś niebezpieczeństwie życia. Pacierz odmawiaj codziennie, nie bój się szyderstw złych towarzyszów, bo nigdy tchórzostwem, lecz jedynie stanowczością przekonań można zyskać szacunek u ludzi. A we wszystkiem pamiętaj, że

„cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
nie spali ogień, nie zabierze woda:
nad wszystkiem innem panuje przygoda".

Amen.[1]).

X. Dr. Ludwik Wrzoł.

---

[1]) Odczytu tego, przysłanego nam razem z 5 egzortami rekolekcyjnemi, nie mogliśmy zamieścić w zeszycie za luty dla braku miejsca. Sądzimy jednak, że XX. Katecheci mogą z niego korzystać dużo i po rekolekcyach. *Red.*

Nowe egzorty.

X. Józef Winkowski **Egzorty do uczniów szkół średnich.** Kraków 1917. Skład główny w księg. Gebethnera i Spki. Stron 331. Cena 5 kor.

Mało jeszcze dotąd wydaje się u nas egzort, a jeszcze mniej dobrych. Dlatego nowe egzorty a dobre mogą zawsze liczyć na przyjęcie jak najżyczliwsze w kołach katechetów. Czcig. nasz Współpracownik X. Józef Winkowski, kat. gimn. pryw. w Zakopanem, znany jest już naszym Czytelnikom jako autor wybornych rozpraw i artykułów, które zamieścił w *Mieś. Kat. i Wych.*, ale egzorty nie ogłosił dotąd żadnej. Teraz możemy donieść z przyjemnością, że zbogacił literaturę naszą całym odrazu rocznikiem, który obejmuje 56 egzort: na wszystkie niedziele roku szkolnego, na rozpoczęcie i zakończenie roku szk., na urocz. św. Michała Arch., św. Jana Kantego, Stanisława Kostki, Stanisława biskupa, na środę popielcową, dwie na dzień spowiedzi szkolnej, itd. Wybór tematów jest bardzo trafny: Autor mówi o pracy, o święceniu niedzieli, o miłości Boga, kształceniu woli, o naboż. różańcowem, o egoizmie, o darowaniu uraz, o sądzie ostatecznym, o ideale młodości, o pysze, o miłości ojczyzny itd. Wysłowienie jego odznacza się prostotą, namaszczeniem, głębokością uczucia, praktycznością, a często i siłą i wyższym polotem. Czyta on widocznie dużo i umie korzystać z najlepszych źródeł — które zawsze przytacza sumiennie, nie chcąc się zdobić cudzemi piórkami; — zachęca to zresztą czytelników do zapoznania się z temi źródłami. Przy cytatach z Pisma św. zaznacza Autor zawsze, skąd są wzięte, — co zasługuje na osobną pochwałę. Nie wątpimy też, że egzorty te przemawiały silnie do dusz młodocianych.

Pozwalamy sobie tylko wyrazić wątpliwość, czy większa część tych egzort nie powinnaby być trochę dłuższą? Zgadzamy się wprawdzie na zasadę, głoszoną przez wszystkich nauczycieli wymowy kościelnej, że kazania i egzorty nie powinny być zanadto długie, ale wydają nam się zbyt krótkiemi egzorty, które nie trwają około 20 minut. Otóż przeczytaliśmy sobie na głos jedną z egzort X. Winkowskiego (45-tą) — w tempie nie zbyt szybkiem i przekonaliśmy się, że wygłoszenie jej zajmuje tylko 12 minut, a inne są jeszcze krótsze. Wiemy, że takie egzorty chwalą sobie najwięcej niektórzy nauczyciele i uczniowie, ale czy nie za mało można w nie włożyć treści?

Zakończenie stanowią gdzieniegdzie wiersze z jakiejś pieśni pobożnej; — sądzimy, że takie zakończenia można wyjąt-

kowo tylko uznać za godne polecenia. Na samym końcu kazania lub egzorty powinno się wygłaszać myśli, najsilniej przemawiające do duszy słuchacza, a do takich myśli nie można zaliczyć n. p. wierszy:

„Wiara będzie suplementem,
Co się zmysłom nie zdarzy" (str. 300).

Zresztą przyznajemy jak najchętniej egzortom tym przymioty pierwszorzędne i polecamy je gorąco XX. Katechetom — nie tylko uczącym w szkołach średnich. Sądzimy też, że najlepszą będzie dla nich rekomendacyą, jeżeli jedną z nich zamieścimy tu w całości. X. A. P.

Niedziela IV. po Wielkiej Nocy.

(Ew. Jan 16, 5—14. — zapowiedź zesłania Ducha św.).

O istocie Ofiary Mszy świętej.

Dzisiejsza Ewangelia święta jest wyjątkiem z tej samej mowy pożegnalnej Pana Jezusa, której jeden ustęp słyszeliście już w ubiegłą niedzielę. Otworzył w niej Pan Jezus Ukochanym swoim całe serce, w przecudnych, najrzewniejszych słowach zostawiał Apostołom i Kościołowi całemu nieprzebrane skarby ukojenia i siły. Jak matka najlepsza, zdawał się wyszukiwać coraz to nowe pociechy, by tylko ukoić zbolałe bliskością bolesnego rozstania serca swych uczniów. Czekające ich niebo, szybki bieg czasu, przyjście Ducha świętego Pocieszyciela, przyjaźń swoją i miłość, pewność ostatecznego zwycięstwa Kościoła... wszystko to zapowiadał, obiecywał, przyrzekał niezwykle uroczyście. Ale nie ograniczył się do słów tylko. Tego samego wieczora, przy tym samym stole dał im stokroć więcej... oddał im i wszystkim wiernym wyznawcom swoim aż do końca świata Siebie samego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. W Wieczerniku bowiem sam Pan Jezus odprawił pierwszą Mszę świętą i pierwszą na ziemi Komunię świętą rozdał Apostołom swoim. Pragnął jednak Boski Zbawiciel, by w szczęściu ich, by w skarbie, który testamentem zostawił uczniom, wszyscy chrześcijanie wszystkich wieków mogli mieć swoją cząstkę i dlatego to, Bożą mocą chleb i wino przemieniwszy w Ciało i Krew swoją Najświętszą, odezwał się potem do Apostołów: *To czyńcie na pamiątkę moją!* [1]).

---

[1]) Łuk. 22, 19.

Tak powstała ofiara Mszy świętej, ofiara najświętsza, jedyna ofiara Nowego Zakonu, największy skarb i najdoskonalsze nabożeństwo Kościoła katolickiego.

Tak często w życiu waszem, moi Drodzy, gromadzicie się u stóp ołtarza, by uczestniczyć w tej Ofierze, by wysłuchać Mszy świętej. Czy zawsze zdajecie sobie sprawę, jak wielkiej i świętej rzeczy jesteście świadkami, czy zawsze cenicie sobie ten zaszczyt tak blizkiego obcowania i złączenia się z Bogiem i zastępującym Go kapłanem? Czy zawsze całem zachowaniem swojem okazujecie przejęcie się powagą i świętością chwili, czy pamiętacie, że stoicie wobec Boga żywego i prawdziwego, który, — ukrywszy wprawdzie swój majestat pod postaciami chleba i wina — niemniej jednak rzeczywiście zstępuje z nieba na ten ołtarz i kiedyś za każdą Mszę świętą surowego od was zażąda rachunku!

Niestety, wielu z was dużo i bardzo dużo ma sobie tutaj do wyrzucenia. Jakże mało uwagi i skupienia, jak mało modlitwy i pobożności u niejednego z was widzi Pan Jezus, gdy tu w gościnę do nas przychodzi, by jak Ojciec i Przyjaciel nawiedzić dziatki swoje, pokrzepić je łaską i pomocą, zachęcić do zwyciężenia grzechu, do wytrwania w dobrem. Jak boleśnie nieraz musi Mu być tutaj wśród was, gdy widzi te rozmowy, ten niepokój, ten brak czci i uszanowania należnego Bogu.

O, chciejcie, moi Drodzy, od dziś inaczej witać Boskiego Gościa, chciejcie z większą pobożnością i miłością przyjmować tutaj zstępującego z nieba Zbawiciela, jednem słowem lepiej, poważniej, gorliwiej niż dotąd słuchać Mszy świętej. W tym celu zastanówcie się obecnie wraz ze mną nad jej istotą i znaczeniem i starajcie się dobrze zrozumieć, na czem polegać, jakim być winien wasz udział w Najświętszej Ofierze.

Dziwne i tajemnicze zdarzenie opowiada nam pierwsza księga Pisma Świętego Starego Zakonu. Za czasów Patryarchy Abrahama, więc przeszło dwa tysiące lat przed przyjściem Chrystusa, rozegrała się na ziemiach Palestyny zacięta walka między kilkoma władcami pogańskich, chananejskich państewek. Ofiarą wojennych zmagań padł także synowiec Abrahama, niewinny Lot, cała jego rodzina i majętność. Zebrał tedy Abraham zbrojną służbę swoją, uderzył na niedawnych zwycięzców, poraził ich, odbił krewnego i cały jego dobytek z niewoli. A kiedy wracał okryty chwałą zwycięstwa, w dolinie zwanej Królewską, wyszedł naprzeciw niego król i kapłan zarazem Najwyższego Boga, Melchizedech i błogosławiąc zwy-

cięzcy, w dziękczynnej ofierze Bogu złożył, — rzecz dziwna, — nie zwierzęta, nie owoce, jak zwykle, lecz chleb i wino[1]).

Wieki minęły od tego czasu. Tradycya i pamięć tajemniczej ofiary Melchizedecha trwały żywo w narodzie żydowskim i kiedy Dawid, król i psalmista w proroczem widzeniu na dziesięć wieków przedtem oglądał obiecanego ludzkości Mesyasza, znów w stodziewiątym Psalmie swoim wspomniał odwieczną zapowiedź, wołając do upragnionego Zbawcy: *Ty jesteś kapłanem na wieki, według porządku Melchizedechowego!*[2]).

Wreszcie zbliżyło się zapowiedziane *wypełnienie czasu*[3]). Z wspaniałego szeregu mesyańskich Proroków Izraela odzywa się już ostatni — Malachiasz. I wiecie, czem kończy wiekowe proroctwa o Chrystusie? Oto zapowiedzią ofiary Mszy świętej! *Od wschodu słońca aż do zachodu, wielkie jest imię moje między narody: a na każdem miejscu poświęcają imieniowi memu ofiarę czystą...*[4]).

I kiedy czytamy dzieje narodu żydowskiego, a szczególniej, kiedy badamy jego kult i urządzenia liturgiczne, widzimy, jak Żydzi zdają się odczuwać niedostateczność swoich krwawych i bezkrwawych ofiar. Według przepisów Mojżesza na jednem wprawdzie tylko miejscu, w przybytku Bożym, a potem we wspaniałej jerozolimskiej świątyni je składają, ale mnożą niesłychanie ich liczbę, podnoszą ceremoniał, jakby wskazując, że żadna właściwie z ich ofiar nie zdoła odpowiedzieć majestatowi i wielkości Jehowy.

Aż przyszedł dzień Wielkiego Piątku i na górze Golgoty dokonała się ofiara najwyższa, najświętsza ze wszystkich, ofiara krwawa i jedyna Nowego Zakonu, którą Chrystus Pan złożył ze Siebie samego Ojcu Niebieskiemu w okup za winy całej ludzkości.

Tej ofiary kalwaryjskiej najistotniejszem, lubo bezkrwawem powtórzeniem jest każda ofiara Mszy świętej. Wszak sam Pan Jezus, kiedy ustanawiał Najświętszy Sakrament zaznaczył tę tożsamość, gdy nad chlebem wypowiedział słowa: *To jest Ciało moje, które się za was daje*[5]), a nad winem: *Ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana...*[6]).

---

1) Rozdz. 14.
2) Ps. 109, 4.
3) Gal. 4, 4.
4) Mal. 1, 11.
5) Łuk. 22, 19.
6) Mat. 26, 28.

A to wszystko, co ja w tej chwili uczyniłem, *czyńcie na pamiątkę moją* [1]).

W tej *pamiątce* bowiem, czyli we Mszy świętej, w tem *wydaniu za grzechy* nasze Ciała i *wylaniu* Krwi Chrystusowej, ten sam jest dar ofiarny, jak widzieliśmy i ten sam ofiarnik; bo kapłan Chrystusa tylko zastępuje, jest Jego narzędziem, namiestnikiem, gdy wymawia słowa konsekracyi: *To jest Ciało moje, to jest kielich Krwi mojej*. Więc wszystkie istotne części obu ofiar są zupełnie te same. Inny jest tylko sposób. Bo Pan Jezus raz zmartwychwstawszy i wstąpiwszy z duszą i ciałem do nieba, umierać już nie może.

I we Mszy świętej nie umiera. Ale czyż stan Jego na ołtarzu nie równa się zupełnie śmierci? Patrzcie, kiedy zstępuje tutaj w chwili konsekracyi czyli podniesienia, nie tylko zdaje się nie posiadać żadnej cechy swojego Bóstwa, ale wyzuwa się, rzec można, nawet z żywego człowieczeństwa. Jak umarły — nie porusza się, jak umarły — milczy, pozwala się kapłanowi przenosić, podawać, komu zechce w Komunii świętej. Jakże bardzo ten stan podobny jest do śmierci! A dodajcie jeszcze, że kapłan za wzorem Chrystusa Pana osobno, oddzielnie przemienia chleb w Ciało, a wino w Krew Jego Najświętszą, by i przez tę oddzielność zaznaczyć tajemniczą śmierć Zbawiciela, śmierć, która następuje w życiu ludzkiem zawsze, ilekroć krew od ciała zupełnie się oddzieli.

Jest zatem Msza święta ofiarą! Jest ofiarą tą samą, którą Chrystus Pan złożył ze Siebie raz na krzyżu. Jest zatem ofiarą najświętszą, najczcigodniejszą, Boską!

Jej wielkość i boskość jeszcze jaśniej rozbłyska w świetle znanych nam już starożytnych proroctw. Pan Jezus jest rzeczywiście zapowiedzianym *kapłanem według porządku Melchizedechowego*, bo we Mszy świętej elementów chleba i wina do przemiany cudownej używa, jest *kapłanem na wieki*, jak przepowiedział Dawid, a wreszcie, jak prorokował Malachiasz, ofiara Jego jest *czystą*, bo bezkrwawą, najczystszą, bo najświętszą i w przeciwieństwie do ofiar Starego Zakonu składaną Bogu *na każdem miejscu*. Gdzie tylko znajdzie się kapłan katolicki i odrobina chleba i wina, tam dokonywa się Boska ofiara Nowego Zakonu, ofiara nieustająca, bo niema chwili na kuli ziemskiej, w którejby jej na kontynentach i wyspach i morzach nawet nie składano.

Tej Ofiary najświętszej, przeczystej wszyscy za chwilę będziecie świadkami. Dla was ona się tutaj dopełnia, was

[1]) Łuk. 22, 19.

do uczestnictwa w niej wzywa Bóg i Kościół święty, do was w gościnę sam Chrystus za chwilę przyjdzie z nieba. Okażcie całem waszem zachowaniem, waszą pobożnością i skupieniem, żeście dobrze zrozumieli nieskończoną tej ofiary godność i wartość. Niebieskiego Gościa przychodzącego tutaj za was, za wasze winy ofiarować się Ojcu Wszechmogącemu, przychodzącego tutaj z pełnią łask i darów, przyjmijcie serdecznie, a padając w chwili najświętszej, w chwili konsekracyi na kolana przed Bogiem i Panem waszym, powtarzajcie Mu z całego serca słowa powitania, powtarzajcie Mu słowa archanielskich chórów w niebie, które kapłan w każdej Mszy świętej uroczyście odmawia: *Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów. Pełne jest niebo i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokościach! Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie...*[1]). — Amen.

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. X. Dr. Jan Wilkicki.

X. Jan Chrzciciel Wilkicki urodził się dnia 18. czerwca 1853. w Sądowej Wiszni z ojca Franciszka i żyjącej dotychczas matki Antoniny Hołubowskiej. Studya gimnazyalne odbył w Rzeszowie, we Lwowie i w Przemyślu, gdzie złożył egzamin dojrzałości dnia 16. lipca 1873. W gimnazyum uczył się dobrze i żadnej klasy nie powtarzał, obyczaje ma zanotowane na każdem świadectwie szkolnem jako wzorowe. Uzyskawszy świadectwo dojrzałości, zapisał się w r. 1873. na wydział prawniczy uniwersytetu lwowskiego, ale już w r. 1874. przeszedł na filozofię i obrał historyę naturalną, którą studyował trzy lata i do której okazywał zamiłowanie przez całe życie. Złożył z niej kilka kollokwiów ze znakomitym postępem. W r. 1879 zapisał się znowu na wydział prawniczy i udzielał prywatnie lekcyi u hr. Koziebrodzkich w Chlebowie, starając się tymczasem o uzyskanie posady suplenta w jednej ze szkół średnich we Lwowie. Lecz P. Bóg pokierował inaczej — po długim i poważnym namyśle wstąpił śp. Jan jako 27 letni mężczyzna w progi seminaryum duchownego we Lwowie w październiku 1880 r. W maju 1881. odbyła się konsekracya kanonika kapitulnego X. Seweryna Morawskiego na biskupa sufragana lwowskiego, fakt doniosły dla historyi archidyecezyi, bo od r. 1798.

---

[1]) Izaj. 6, 3. — Mat. 21, 9. — Missale Rom.

nie było we Lwowie sufragana — wspaniałej ceremonii przypatrywał się ze wzruszeniem gorliwy kleryk Wilkicki. W seminaryum lwowskiem kształcił się przez siedm semestrów, przykładając się bardzo pilnie do nauki i złożył wszystkie egzamina z wyszczególnieniem. Na wiosnę 1884 r. umarł arcybiskup Franciszek Ksawery Wierzchleyski. W krótkim czasie po uroczystościach pogrzebowych wysłano śp. Jana na wyższe studya do Rzymu, gdzie zamieszkał w kollegium polskiem XX. Zmartwychwstańców. W Rzymie studyował X. Wilkicki prawo kanoniczne na uniwersytecie gregoryańskim. Niższe święcenia otrzymał z rąk X. biskupa sufragana Morawskiego, wyższe zaś w Rzymie, a święceń kapłańskich udzielił mu kardynał Lucidus Marya Parocchi dnia 28 września 1884 w Rzymie i tam też odprawił pierwszą Mszę św.

Uzyskawszy stopień doktora „utriusque iuris“ dnia 22 grudnia 1886., powrócił X. Wilkicki do archidyecezyi i po krótkim odpoczynku objął z dniem 1. lutego 1887. posadę wikaryusza przy kościele św. Marcina we Lwowie, gdzie pozostawał do 20. listopada tegoż roku. Jako wikaryusz chętnie i gorliwie spełniał swoje obowiązki na ambonie, w konfesyonale i w szkole. Przy końcu listopada 1887. przeniesiony został na posadę wikaryusza przy bazylice katedralnej, gdzie przez lat dwanaście (1887 — 1899) był ceremoniarzem. Kiedy uzyskał uwolnienie od tego obowiązku, wyraziła mu kapituła metropolitalna uznanie za sumienną i gorliwą pracę, a w szczególności za skuteczne zabiegi około przyozdobienia katedry. Jako wikaryusz katedralny był zarazem zastępcą katechety w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem przez jedno półrocze (3/3 — 31/8 1890). W r. 1891. objął obowiązki prowizorycznego katechety przy szkole żeńskiej im. Mickiewicza we Lwowie, w której uczył do r. 1897. Umiał on zjednać sobie wszędzie przywiązanie młodzieży szkolnej i szacunek grona nauczycielskiego. Od r. 1893 do 1900. uczył X. Wilkicki i w szkole żeńskiej im. król. Jadwigi, przy boku stałego katechety śp. X. Michała Czechowskiego. Dnia 29. sierpnia 1900 został zamianowany ponownie zastępcą katechety w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, po uzyskaniu dyspenzy od przekroczonego wieku normalnego, a w sierpniu 1903 został stałym katechetą w temże seminaryum. Był też dwa razy kierownikiem tego zakładu: raz po śmierci dyrektora Wojciechowskiego, drugi raz po zgonie dyr. Mandybura. od 30. czerwca 1914 aż do swej śmierci, a spełniał trudne to zadanie bardzo roztropnie, ku zupełnemu zadowoleniu władz, nie zrażając do swej osoby nikogo ani z grona nauczycielskiego, ani uczenic.

Ś. p. X. Wilkicki był jako wikary bardzo usłużny i punktualny — chętnie odprawiał w katedrze dwunastówki, zastępując swoich kolegów; kazania głosił proste i serdeczne, nie sadząc się w nich na wykwintną formę. O wpływie zaś dobroczynnym, jaki wywierał na uczenice seminaryum, świadczy między innemi serdeczne wspomnienie pośmiertne, które mu jedna z nich, Zofia Krajewska poświęciła w *Kuryerze Lwowskim*, z dnia 24. lutego br. (Nr. 95), a z którego kilka zdań przytaczam: „Uczył nas wielkiej, największej w świecie rzeczy: sztuki życia — pięknego życia. Tak rozumiał religię. Tak jej nas uczył. Nie było w jego słowach ani jednego frazesu. Mówił do nas „po swojemu“, po prostu, jasno — ślicznie. Uczył nas budować szczęście własne, ciche — takie, które każdy może w sobie mieć. I żądał, byśmy je kiedyś budować drugim pomogły. Mówił o zakładaniu ochronek dla bezdomnych dzieci, szkółek, szpitali, przytulisk dla nędzarzy. Marzeniem jego było, by kiedyś rozsiane były po całym naszym kraju, by nie brakowało ich ani w jednej polskiej wsi. Mówił tak, jak myślał, czynił tak, jak mówił“.

Myślę, że słowa te mówią dużo o wpływie dobroczynnym, jaki wywierał w szkole śp. X Wilkicki. Był on katechetą z powołania, podawał naukę religii po swojemu, po prostu, miał swoją własną, wypróbowaną metodę nauczania i nią wpajał zasady wiary św. w młodociane serca. Wykształcenie jego przechodziło miarę przeciętną: zajmował się żywo naukami przyrodniczemi, astronomią; władał biegle językiem włoskim i francuskim (którego przez pewien czas udzielał w seminaryum duchownem we Lwowie). Szkoda tylko, że nic nie pisał.

Żył bardzo skromnie, ale niejednej rodzinie potrzebującej udzielił znacznej zapomogi z zaoszczędzonego grosza; — na dar grunwaldzki złożył hojną ofiarę, bo 2 tysiące koron. Majątek, który pozostawił, przeznaczył na cele dobroczynne (przeważnie na ochronki dla opuszczonych sierót).

Przebywając w czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia w Hodowicy, upadł i złamał nogę. Przewieziony do Lwowa, wyleczył się na nogę, lecz dostał zapalenia płuc, połączonego z komplikacyą wrzodu wewnętrznego; — nadto miał cukrzycę w wysokim stopniu, — nie było więc dla niego ratunku mimo gorliwej opieki lekarskiej. W czasie choroby spowiadał się często i przyjmował Komunię św. Umarł 18. lutego br. zrana; zwłoki wystawiono w kaplicy Boimów, gdzie odwiedzały je tłumnie uczenice śp. zmarłego. 20. lutego sprowadzono zwłoki do bazyliki metropolitalnej, gdzie odprawił sumę X. infułat Dr. Zajchowski; przy sprowadzaniu trumny do katedry wzięła

udział cała Kapituła metropolitalna i kilkunastu innych księży. Mowy żałobnej w katedrze nie było żadnej. Po odprawieniu egzekwii przez JE. Najprzew. X. Arcybiskupa Bilczewskiego odprowadził na czele licznego kleru X. infułat Zajchowski zwłoki na cmentarz łyczakowski. Nad grobem przemówił gorąco profesor seminaryum p. Kopystyński a po nim uczenica Zofia Krajewska.

Przez śmierć X. Wilkickiego poniosła archidyecezya stratę wielką. Jest to już ósmy kapłan lwowski, który pożegnał nas w czasie wojny obecnej. *R. i. p.*

X. Karol Jastrzębski.

Nowe książki.

X. Dr. Szydelski. **Studya nad początkami religii.** Lwów 1916. Stron 462 w dużej 8-ce. Cena 10 kor.

X. Dr. Szydelski, prof. uniw. lwowskiego, poświęca się od dłuższego czasu specyalnie badaniom z zakresu historyi religii. W r. 1915 wydał książkę bardzo cenną p. n. „Historya religii a religia objawiona" (poleconą w „Gazecie Kośc." z tegoż roku na str. 565. i w innych pismach), teraz obdarzył nas znowu dziełem poważnem i ciekawem o „początkach religii", którego jeden rozdział zamieścił w r. 1914 p. n. „Najstarsze wyobrażenia religijne w Chaldei" w naszym „Miesięczniku" str. 57, 117, 161; — w książce ma rozdział ten napis: „W starożytnej Chaldei".

Treść nowej jego książki jest bardzo bogata: po krótkim wstępie mówi on o stanowisku teologii katolickiej wobec zagadnienia, dotyczącego początków religii, potem o wyobrażeniach religijnych starożytnych Egipcyan, naszych praojców indoeuropejskich, o różnych teoryach, wymyślonych dla wyjaśnienia powstania religii, o idei Boga jedynego u ludów pierwotnych, o ewolucyi i dekadencyi religii w dziejach ludzkości. Autor stwierdza, że prawie u wszystkich ludów można dopatrzyć się śladu idei Boga-Stwórcy wszechmocnego, najwyższego Pana świata (str. 423), — ale z czasem zaciemniły się i wypaczyły ich pojęcia pod wpływem różnych czynników, — że tylko monoteizm „daje rozumną podstawę do jednolitego pojmowania świata", on tylko „wyraża w sposób należyty wielkość Boga, a nie obniża indywidualności człowieka; podaje *credo*, a nie ignoruje praw rozumu; nakłada prawa moralne, a szanuje wolność" (str. 438).

Znajdujemy tu bardzo dużo wiadomości z zakresu mitologii i etnologii, o ciekawych zabytkach przedhistorycznych, ważnych

dla dziejów religii, n. p. o dolmenach bretońskich, menhirach, kromlechach (str. 189 nn.), o t. zw. „kręgach kulturalno-historycznych“ (str. 224 nn.) i t. d. Mówiąc o mitologii słowiańskiej, polemizuje X. Sz. bardzo dobrze z Brücknerem (str. 146—151; por. art. „Religia i kultura Słowian pogańskich“ w Nr. 21 „Gaz. Kość.“ z r. 1917). Nie można było oczywiście w jednym tomie (chociażby objętość jego była jeszcze znacznie większa) wyczerpać ogromnego materyału, którego dostarcza historya religii; uderza jednak zupełne pominięcie religii chińskiej i japońskiej.

Liczne cytaty świadczą o rozległej znajomości literatury przedmiotu. Dokładny spis imion i rzeczy, dodany na końcu, ułatwia wyszukanie w książce wszystkich w niej zawartych wiadomości. *P.*

Dr. Bartholomaeus Heigl: **Die vier Evangelien.** Ihre Entstehungsverhältnisse, Echtheit und Glaubwürdigkeit. Freiburg i. Br. Herder. 1916. str. 400. 8⁰.

W pracy o Ewangeliach nikt dzisiaj nie spodziewa się jakiejś senzacyi, a choćby tylko czegoś zupełnie nowego. Dopóki jakiś nowy dokument przypadkiem nie będzie odkryty, każdy biblista będzie zmuszony obracać się tylko w sferze dokumentów już znanych i tysiąckroć omawianych. Zresztą brak podstawy nawet do nadziei, że uda się jeszcze odnaleźć jakieś źródło, któreby dla studyów biblijnych Nowego Zakonu mieć mogło znaczenie epokowe, materyał zaś dowodowy dawniejszy jest już tak zanalizowany i wyzyskany, że wszelkie niespodzianki na większą skalę są wykluczone. Jeśli idzie o dowody na rzecz autentyczności czterech Ewangelii kanonicznych i ich wiarygodności, to i najlepsze prace najnowsze nie przynoszą właściwie nic istotnie nowego, czegobyśmy nie wiedzieli już np. z wyczerpującego dzieła Cornely'ego w *Cursus Scripturae Sacrae*.

Ale nie należy sobie z drugiej strony wyobrażać, że na polu studyów nad Ewangeliami panuje dla braku nowych dokumentów zastój i brak życia: przeciwnie może w żadnej gałęzi badań niema tyle prac i tyle wysiłków, ile w badaniach nad tym właśnie przedmiotem. Czynnikiem, który w pierwszym rzędzie wywołuje dyskusyę, jest nowoczesna postępowa krytyka biblijna, która buduje hipotezy na hipotezach i rzuca coraz nowe pomysły dotyczące powstania i znaczenia Ewangelii. Późniejsze badania dokładniejsze wykazują bezpodstawność wielu z tych hipotez, wykrywają braki i słabe strony wielu twierdzeń nie dość rozważnie stawianych, praca ta jednak posuwa naprzód badania i rozbiór najdrobniejszych nieraz szczegółów, mnoży też bardzo literaturę. Prace zatem nowsze

uczonych katolickich, jeśli chcą stać na wysokości swego zadania i na poziomie dzisiejszej krytyki biblijnej, muszą z natury rzeczy ogarniać i uwzględniać ten olbrzymi las rozmaitych hipotez i pomysłów, muszą odpowiadać na przeróżne kwestye bardzo nawet drobiazgowej natury, aby stać na straży prawdy i nie dopuszczać do lekkomyślnego pomiatania, a choćby tylko do lekceważenia starej tradycyi Kościoła katolickiego.

Takie zadanie spełnia też świeżo wydana praca X. Heigla, profesora w wyższym zakładzie naukowym we Freising, którą należy uznać w każdym razie za jedną z najgruntowniejszych i najlepiej napisanych prac w zakresie studyów nad Ewangeliami kanonicznemi.

Jest zaletą tego dzieła, że uwzględnia właśnie olbrzymią sumę przeróżnych kwestyi, że je traktuje naukowo, jasno i treściwie i że je rozwiązuje w całem słowa znaczeniu rzeczowo, a obrona tradycyi kościelnej płynie stąd już sama przez się. Łączą się z tem i pewne niedogodności. Chcąc bowiem dotknąć całej masy zagadnień, autor musiał pisać zwięźle i krótko i dlatego praca jego mniej się nadaje dla początkujących. Ci jednak, którzy w krytyce biblijnej nowoczesnej już się dobrze oryentują, znajdą w tem dziele niezawodnie dostateczną odpowiedź w każdej kwestyi, których tak wiele dzisiaj odnośnie do powstania Ewangelii i ich wartości historycznej.

Praca X. Heigla, jak wszystkie inne podobne, dzieli się na część ogólną i szczegółową. — W części ogólnej mówi w ogólności o autentyczności Ewangelii kanonicznych i o ich wiarygodności (str. 1 — 95), w części zaś szczegółowej zajmuje się Ewangeliami każdą z osobna, rozbiera ich treść i charakter, zastanawia się nad autorami, broni ich autentyczności, całości i wiarygodności, bada ich cel i przeznaczenie, czas i miejsce powstania. Rozumie się samo przez się, że w tym względzie najwięcej miejsca (str. 274 — 392) musiała zająć Ewangelia św. Jana, która najwięcej wywołała polemiki i największą literaturę z powodu specyalnego swego charakteru i znaczenia.

Obszerniej zajął się autor także zagadnieniem tak zwanem synoptycznem, oświadczając się, jak ogół nowoczesnych biblistów, za hipotezą skombinowaną. Kwestyi tej poświęcił stronic 28 (246 — 273).

Na szczególniejsze podniesienie zasługuje część ogólna, w której autor przedstawia historyę krytyki nowoczesnej odnośnie do badań nad Ewangeliami, względnie omawia teoryę oszukaństwa (Reimarus), objaśnienia naturalnego (Paulus), mityczną (Strauss), tendencyi (Chrystyan Baur), radykalną (Bruno

Bauer, Artur Drews) i liberalną czyli historyczno - krytyczną (cała moc profesorów z Harnackiem na czele) i wykazuje słuszność tradycyi kościelnej. W sprawie świadectwa Flawiuszowego konstatuje tylko, jakie są dzisiaj opinie naukowe w tym względzie. Omawiając teoryę liberalną, dotyka też ewentualnych wpływów religii i kultów wschodnich na powstanie Ewangelii i chrześcijaństwa, z okresu zwłaszcza synkretyzmu religijnego i buddyzmu, dotyka jednak tych kwestyi może za krótko. Należało też mojem zdaniem poświęcić baczniejszą uwagę w sprawie powstania chrześcijaństwa momentowi eschatologicznemu, czego w książce X. Heigla nie widzimy.

W sprawie Ewangelii czwartej autor dotyka stosunkowo obszerniej i na kilku miejscach kwestyi Logosa w prologu, wykazując, że wprowadzenie tego pojęcia do Ewangelii ani nie świadczy przeciw apostolskiemu jej pochodzeniu, ani nie dowodzi znaczniejszego wpływu filozofii aleksandryjskiej na rozwój nauki o Chrystusie.

Dotyka też autor obszerniej (str. 327 — 331) kwestyi dnia, w którym odbyła się Ostatnia Wieczerza i odrzucając bezwarunkowo różne inne hipotezy, oświadcza się za hipotezą, że *manducare Pascha* u św. Jana nie oznacza pożywania wieczerzy Barankowej czyli Paschy we właściwem słowa znaczeniu, ale tylko zachowania w ogólności święta. Hipoteza X. Heigla wychodzi więc na to, że śmierć P. Jezusa miała miejsce w samo święto wielkanocne, już po spożyciu Paschy właściwej czyli Baranka, ale na to w żaden sposób zgodzić się nie można.

Z innych rzeczy zauważyłbym, że Marcyona i Marcyonistów nie zaliczają dziś do gnostyków, jak autor zdaje się przyjmować (str. 24), że w kwestyi wywodu Clemena, iż historya religii może dotykać teologii w częściach jej tylko na obwodzie, a nie części jej istotnych (str. 80), należało zaznaczyć, że dla Clemena, jak świadczy jego „*Der geschichtliche Jesus*“, jest częściowo na „*Peripherie*“ i to, co dla nas jest „*Kern*“, istotą rzeczy. Za wielki też nacisk położono na charakter aramejski greczyzny, w jakiej są napisane Ewangelie: studya Wendlanda i Deismanna wykazały, że tak zwany język grecki *kojne* zawierał w ogólności dużo elementów języków wschodnich i dlatego „hebraizmy“ w Ewangeliach nie mogą mieć zbyt wielkiej siły dowodowej na rzecz apostolskiego ich pochodzenia.

Co do strony wydawniczej książki, podniosę jako ujemną może jej stronę, że niemal wszystko, co właściwie ma w niej znaczenie dla nauki, wydrukowano czcionkami zbyt drobnemi. Jest przyjęte i ma to dobre strony, że pewne rzeczy w książce,

przeznaczone tylko dla szczupłego koła czytelników lub mniejszego znaczenia, drukuje się czcionkami drobniejszemi, aby je wyróżnić od innych. X. Heigl jednak bardzo małą część osnowy podał drukiem zwyczajnym, każdy więc musi czytać także części, odbite drukiem drobnym, a druk ten jest za trudny do czytania.

Podniosę i tę jeszcze ujemną stronę wydawniczą książki, że za ubogi w niej indeks, że zarówno podanie treści jak też rejestr alfabetyczny zbyt mało podają rzeczy, a jest ich w książce tak wiele: utrudni to znacznie korzystanie z dzieła.

Pomijając jednak te braki podrzędniejszego znaczenia, książka ta należy w swoim rodzaju do najlepszych i najgruntowniejszych, uwzględnia bowiem mnóstwo przeróżnych zarzutów i kwestyi, odznacza się wszechstronnością i bogactwem uwzględnionej literatury, prawda, że prawie wyłącznie niemieckiej, szczerym duchem katolickim i zdrowym zmysłem krytycznym. Na tych właśnie zaletach polega wielka jej wartość.

X. Szydelski.

Książki dla młodzieży.

O. Fr. J. Finn T. J. **Ofiara dziecka.** Tłumaczyła z angielskiego Stella K. Z 5-ciu ilustracyami J. Bocheńskiego. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Poznań 1917. Stron 161, cena w oprawie 2.60 mk.

Bohaterką tej powieści jest Ada Merton, dziewczynka głęboko wierząca, która ofiaruje Bogu swoje życie, żeby uzyskać dla rodziców łaskę nawrócenia. W kilka dni po przyjęciu pierwszej Komunii św. umiera, rodzice zaś jej nowe, lepsze rozpoczynają życie. Czyta się tę powieść z zajęciem i zbudowaniem, chociaż nie można jej przyznać zalet pierwszorzędnych. Przekład polski jest poprawny. Ilustracye są liche, — należałoby je koniecznie w nowem wydaniu zastąpić lepszemi.

Książkę można polecić dla młodzieży od 12—15 lat.

X. P.

Antoni St. Bassara. **Wojciech Bartos-Głowacki.** Powieść historyczna. (Odbitka z *Przewodnika katolickiego*). Z 12 rycinami M. Artwińskiej. Poznań 1915. Księg. św. Wojciecha. Stron 167. Cena 2 m.

Jest to powieść zajmująca, dobrze napisana i nadająca się na lekturę dla młodzieży. *P.*

Marya Czeska. **„Opowieści Chrystusowe“.** Poznań 1917. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 314. Cena w art. opr. 6 mk.

Pod tym tytułem ukazał się niedawno zbiór kilkunastu krótkich opowiadań z życia Chrystusa P.[1]). Jest to rzeczywiście nowy dorobek naszej pięknej literatury religijnej. Oto tytuły niektórych z tych „opowieści“: Wysłaniec Boga. U progu życia. Hołd. Wyrok Heroda. Jezus i Jan. Dwie potęgi. Nad Jordanem. Dwunasty uczeń. Niewiasta Chananejska. Wszystkie pisane są w duchu katolickim. Chrystus wszędzie występuje w nich jako Syn Boży. Podnieść muszę przedewszystkiem, że autorka umiała należycie oddać tęsknotę dusz pobożnych za obiecanym Mesyaszem (Symeon i Anna), jako też i przesądy o nim Faryzeuszów, i większej części ludu żydowskiego. Żywo również stawia przed oczy czytelnika drobiazgowość, bezduszność upadającej Synagogi. Wydanie książki jest bardzo staranne. Zdobi ją 17 pięknych ilustracyi (są to reprodukcye obrazów Murilla, Fra Angelica, Rubensa i innych). Czyta się książkę z wielkiem zajęciem.

Ma ona jednak niejedno swoje „ale“. Napotykamy tu najpierw pewne niedokładności historyczne; Najśw. Maryę Pannę nazywa autorka kapłanką — dziewicą, gdy tymczasem u Żydów instytucyi kapłanek wcale nie było. Scena Zwiastowania odbyć się miała według autorki w komnacie przy świątyni w Nazarecie, podczas gdy wypadało raczej przenieść tę scenę do Jej domku własnego, bo Ewangelia mówi, że Anioł Gabryel posłany był do Panny, poślubionej Józefowi, a w Nazarecie świątyni nie było, tylko dom modlitwy — synagoga. Judasz, zanim został uczniem Chrystusowym, miał być wysłany przez Kaifasza, aby śledził krok w krok Jezusa. Z Ewangelii zaś wypływałoby, że dopiero w ostatnich dniach przed męką Zbawiciela porozumiał się Judasz z kapłanami żydowskimi.

Osoby, występujące w „Opowieściach“, mówią często językiem dzisiejszym. Tak np. św. Jan Chrzciciel, będąc prawie dzieckiem jeszcze, mówi z kapłanem o „formie“ i „treści“. A nawet tam, gdzie osoby ewangeliczne odzywają się słowami zawartemi w Ewangelii, w „Opowieściach“ dość często nie używają słów tekstu (nawet najpiękniejszych) dosłownie, ale zmienionych w części albo i zupełnie. Tak np. Symeon nie mówi tam: „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego“ — lecz odzywa się tak: „Oto zadanie życia naszego spełnione... daliśmy

---

[1]) Były one w ostatnich latach drukowane w *Przeglądzie powszechnym.*

świadectwo prawdzie ... u zachodu rozbłysnęła nam zorza przyszłego światła, które wieki trwa". U Chrystusa P. w niektórych miejscach razi sentymentalność, a u św. Jana Chrzciciela zbyt silne wrażenie, które czyni na nim rozbawiona Jerozolima. Niektóre nazwy są zepsute (błędy drukarskie?), np. Nazareat zam. Nazaret (w początkowych opowieściach czytamy: Nazaret), Garazim zam. Garizim, Kapernaum zam. Kafarnaum, Klefas zam. Kefas, myrre zam. myrra, efata zam. effetah. Należałoby też wytłumaczyć znaczenie słów przeciętnemu czytelnikowi niezrozumiałych, np. tropaikon, mezuzoth, Kaddisz, am - haarec.

Język „Opowieści" jest zbyt wytworny i wyszukany. Niektóre wyrazy, np. poświata, zjawa (widzenie), wid (widmo), otchłanne oczy, widmowe ręce, bezwolny — uzyskały już prawo obywatelstwa u nowszych literatów, więc na nie zgodzić się trzeba; ale inne, jak „liliowe tony", „upostaciowanie" są chyba nietrafne.

W niektórych ustępach nieco za wiele napotykamy zmysłowości, jak np. w rozmowie Heroda z Herodyadą, albo w opowiadaniu o zabawie u Maryi Magdaleny. Opisy, charakterystyki nie straciłyby na wartości, gdyby autorka skąpszą była w opisywaniu wdzięków cielesnych.

Ale mimo tych usterek wypada „Opowieści Chrystusowe" polecić do czytania, bo mają one wiele zalet a zwłaszcza szlachetną tendencyę. Autorka pragnie ludzi pociągnąć do Zbawiciela i do Jego świętej nauki. Może więc czytać „Opowieści" starsza młodzież i wogóle intelligencya nasza, która przeważnie nic nie czyta z dziedziny religijnej. Niech więc przynajmniej w postaci nowel coś przeczyta o Chrystusie P. *Fr.*

H a t t l e r Ks. F r a n c i s z e k T. J. **Kwiaty z Bożego ogrodu.** Zbiór legend z życia Świętych. Przetłumaczyła z niemieckiego A. D. Z 14 obrazkami. Nakładem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1916. Str. 295. Cena w oprawie 3·80 mk.

Książka ta doczekała się w oryginale niemieckim już dwunastu wydań, co świadczy niewątpliwie o jej wartości. Autor opowiada w sposób bardzo zajmujący i dla dzieci przystępny żywoty: Najśw. Panny Maryi, Św. Alojzego Gonzagi, Bartłomieji Capitanio, Cyryla, małego męczennika, Błog. Maryi Lataste, Św. Marcina, Św. Róży z Limy, Małych męczenników japońskich, Św. Teresy, Św. Kązimierza, Błog. Germany Cousin, Św. Franciszka Salezego, Sw. Elżbiety Turyngskiej, Św. Paschalisa Baylona, Św. Agnieszki, Św. Jana Berchmansa, Św. Lidwiny, Św. Bernardyna Sienneń-

skiego, Św. Majoryka i innych małych męczenników, Błog. Maryi Teresy, arcyksiężniczki austryackiej, Św. Stanisława Kostki.

Umiał on połączyć w opowiadaniach tych przyjemność z pożytkiem. Przekład polski jest bardzo dobry. Szereg pięknych ilustracyi ozdabia książkę, którą zaliczamy do najlepszych, jakie możemy dać do rąk dziatwie naszej i dorastającej młodzieży.

X. P.

Pismo dla dzięci.

Nasz Przewodnik. Mies. obrazkowy dla dzieci. Wyd. X. H. Szuman. Rok IV. Poznań, 1916, str. 100. (Posen, Bäckerstr. 21. Przedpłata półroczna z przesyłką 40 fen. — 60 hal.

Wielką zasługą społeczną Prus Królewskich to zrozumienie i zastosowanie akcyi przeciwalkoholowej między dziećmi. Stosownie do mądrej zasady profilaktycznej: „lepiej zapobiegać niż leczyć", zabrali się tam ludzie z gorącem sercem i żelazną wytrwałością, a na ich czele X. X. Cyryl Karczyński i Henryk Szuman do zakładania Bractw abstynenckich między dziećmi, stworzyli pisemko „Nasz Przewodnik", słowem i przykładem szerzyli i szerzą ukochaną swą ideę i o dziwo! mamy już dzisiaj pod zaborem pruskim 33 bractwa z 8.000 młodziutkich bojowników, w Galicyi 28 bractw.

A dopiero 4 lata upłynęły od czasu jak zaczął wychodzić „Nasz Przewodnik"; właśnie IV. rocznik, ślicznie oprawiony leży na naszym biurku i bielutkimi literami nęci, by go otworzyć i doń dajrzeć. Rzeczywiście, nie żal trudu, miesięcznik stoi na wysokim zoziomie i zważywszy, że wydaje go trzeźwa, mało literacka Wielkopolska, można powiedzieć, że jest niemal doskonały. Wierszyki, powiastki, artykuliki z dziedziny alkoholowej i przyrodniczej, zagadki, łamigłówki, obrazki splatają się pod praktyczną a kochającą dłonią X. Redaktora w ładny i wonny wieniec, tak miły naszym Milusińskim. A najwonniejsze i najbarwniejsze kwiatki w tym wieńcu, to wierszyki, a szczególnię powiastki o św. Kazimierzu, naszej młodziutkiej, zdolnej i pilnej — poetki, kryjącej się za szerokie barki „Wujka Zbigniewa".

Nie wolno nam jednak zamykać oczu na różne usterki. Na str. 30 Wujek Zbigniew pisze, że „Świętopełk Leszka trupem kładzie"; to bajka: X. Kujot w swych „Dziejach Prus Królewskich" dowiódł prawdy historycznej. Pod względem językowym sądzę, że „Kącik liścików" możnaby zastąpić stylistycznie poprawnym zwro-

tem „Kącik liścikowy“, a „ofiarki“ „datkami„. Nadto wartoby pisemku, przeznaczonemu dla dzieci, stosowniejszą, więcej lotną i dziecięcą nadać nazwę, może „Promyk“ albo „Płomyk“.

Na ogół podkreślić trzeba, że pisemko, nie zapominając o swem istotnem zadaniu, o pouczaniu dziatek w dziedzinie alkoholowej, ustrzegło się jednostajności i świeże, młode, bujne, tryskające przeważnie ze serc kobiecych, umie przemawiać znakomicie do serduszek dziecięcych i zagrzać je miłością Boga, ojczyzny i sprawy abstynenckiej. *X. Nikodem Cieszyński.*

Patron szkolny.

Jest u nas zbożnym i pięknym zwyczajem, że wszystkie szkoły niższego i średniego typu mają swoich św. Patronów. Ale czy młodzież o tem zawsze wie, czy sobie może to tylko raz w roku przypomina?

Zdarzyło mi się przed kilku laty, że młodzież zakładu przyjęła ze zdziwieniem wiadomość o tem, że dzień 4. marca będzie wolnym od nauki z powodu uroczystości Patrona szkoły, t. j. Ś-go Kazimierza. A przecież Patron zakładu jest nietylko opiekunem jego, ale także wzorem dla młodzieży. Zacząłem to młodzieży mojej w ten sposób przypominać, że odtąd nietylko w egzortach częściej się do wzoru św. Patrona odwołuję, ale prócz tego stale przy pacierzu w szkole przed nauką i po niej, dodawać kazałem wezwanie: „Św. Kazimierzu, módl się za nami!“ Inwokacya ta przyjęła się z łatwością i obowiązuje we wszystkich klasach.

W innych zakładach, zwłaszcza żeńskich, dodaje się do pacierza różne inwokacye, jakie komu do gustu przypadną. Czy nie byłoby dobrze ujednostajnić modlitwy w szkole w sposób powyższy? *Si placet...* *X. Dr. St. Z.*

Okólnik c. k. Rady szk. krajowej

do dyrekcyi wszystkich gimnazyów, szkół realnych, szkoły przemysłowej i akademii handlowej we Lwowie.

L. 4.072/IV. Biała, 20. marca 1917.

Ze względu na to, że wobec wielkiej liczby szkół ludowych i średnich, państwowych i prywatnych we Lwowie, tudzież wobec braku dostatecznej ilości odpowiednich kapłanów-spowiedników, nie da się ze względów technicznych w myśl reskryptu Ministerstwa

wyznań i oświaty z 12. czerwca 1899 L. 861, spowiedzi św. urządzić we wszystkich zakładach w soboty i wilie dni świątecznych, tak, aby Komunia św. dla uczniów przypadała tylko w niedziele lub święta w czasie Wielkiego Postu, zechcą Panowie dyrektorowie (kierownicy, w wyznaczaniu terminów religijnych ćwiczeń wielkopostnych w każdym poszczególnym przypadku wprowadzać w porozumieniu z XX. Katechetami modyfikacye, przez lokalne stosunki wskazane[1]).

C. k. Wiceprezydent: *Zoll* m. p.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani XX.: Dr. Władysław Wicher, katech. w Białej, zastępcą katech. w szkole realnej w Żywcu; Juliusz Małysiak katechetą XXXI. szkoły 4 kl. m. na Półwsiu zwierzynieckiem w Krakowie; Rafał Woźniak Zak. Br. Mn. (Reformatów) katechetą szk. 4 kl. żeńskiej im Kordeckiego we Lwowie.

Zastępstwo katechety w sem. naucz. męskiem we Lwowie objął prowizorycznie X. Henryk Anger, ewakuowany proboszcz z Maryampola (zamiast X. Michała Borowego, który otrzymał urlop do końca roku szkolnego).

Zmarł X. Dr. Jakób Górka, prof. hist. kość. w sem. duch. w Tarnowie, w 53 r. życia, a 28 r. kapł. — *R. i. p.* (W najbliższym czasie poświęcimy temu kapłanowi, bardzo zasłużonemu, obszerniejsze wspomnienie pośmiertne). *Red.*

W sprawie konkursów na posady katechetów.

Pomimo starań ze strony do tego powołanej nie ogłasza się teraz prawie żadnych konkursów na posady katechetów i bardzo wielu księży, przydzielonych przez Władzę duchowną do szkół, nie może się doczekać nominacyi przez *Radę szk. kraj.*, przez co ponoszą dotkliwe straty. Nie umiemy sobie wytłumaczyć tego ignorowania słusznych zażaleń Duchowieństwa! *Redakcya.*

---

[1]) O rozporządzenie tej treści prosił Wydział Związku Kat. w podaniu z 15. lutego 1917. *Dop. Red.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.